

*Pamięci Heleny Krauze  
w 111. rocznicę urodzin*

*WSPOMNIENIA Z SYBERII*

*Dla moich wnuków  
Tymka i Mikołaja*

*- żeby nigdy nie spotkał ich podobny los*

*„Co nie jest zapisane zmierza do nieistnienia” /Cz. Miłosz/*

*Warszawa, marzec 2020 rok*

*Izabella Krauze*

Wspomnienia z Syberii spisałam opowieścią mojej Mamy Heleny Krauze, z domu Kosińska. Sama prawie nic nie pamiętam.

Miałam 5 lat jak nas aresztowano i wywieziono

Po powrocie z zesłania w 1946 roku słowo „Syberia” nie padło w naszym domu przez wiele lat. Usilnie staraliśmy się wymazać z pamięci przeżyte koszmary.

W szkole, na uczelni, w pracy nikt nie wiedział, że byliśmy zesłani na Sybir. Z różnych względów.

Dopiero w latach 90-tych spisałam wspomnienia Mamy. Również nagraliśmy na kasetę Jej opowieść .

Staralam się spisać wszystko bardzo rzetelnie. Nie raz bało istotne rzeczy. Ale zapisałam wszystko, co przekazała Mama. Bardzo pomocne okazały się przywiezione z zesłania różnego rodzaju dokumenty.

Pobyt na zesłaniu przeżyliśmy z siostrą Lucyną jedynie dzięki naszej Mamie. Była niezwykle silną osobą. Nawet w najcięższych chwila nigdy się nie poddawała, nie traciła nadziei. Pomimo represji nie zrzekła się polskiego obywatelstwa, nie przyjmując sowieckiego paszportu.

Zawsze głęboko wierzyła, że wrócimy do Polski.

I dzięki tej wierze przetrwaliśmy..

Warszawa, grudzień 2019 rok



### *Dzień przed wywózką*

Po wybuchu wojny 1 września 1939 roku z rodzicami znaleźliśmy się w Poczopku.

Poczopek – mała miejscowość na krańcach wschodniej Polski, na Białostocczyźnie, położona na skraju Puszczy Knyszyńskiej. W Poczopku od pokoleń miała swoje posiadłości szlachecka rodzina Krauzów. Gniazdo rodzinne od strony mojego ojca.

W nocy z 19 na 20 czerwca 1941 roku zostaliśmy tutaj aresztowani przez NKWD i zesłani na Syberię.

Dzień przed aresztowaniem szczególnie utkwił w pamięci mojej Mamy. Jak później nieraz opowiadała – był to wyjątkowy piękny dzień. Często wspomnieniami powracała do tego dnia.

Przypadała w tym czasie oktawa Bożego Ciała. Święto to bardzo uroczystie obchodzono na Podlasiu. Święciło się w kościele wianki, które były symbolem darów bożych, a zawieszane w domu miały go ochraniać od wszelkiego zła.

Rankiem tego dnia Mama zabrała mnie ze sobą do kościoła w Szudziałowie. Kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja był parafialnym kościołem rodziny Krauzów. Dzień był wyjątkowo piękny. Jeden z tych słonecznych upalnych dni, które bywają o tej porze na Podlasiu, przepojony aromatem dojrzewających zbóż.

Z Poczopka do Szudziałowa szło się pieszo, ok 5 km.

Zaraz za domem Krauzów łączką przechodziło się przez kładkę na rzeczce Poczopówka. Następnie ścieżką przez las sosnowy trochę pod górkę i dochodziło się do szosy relacji Supraśl – Krynki. A potem szło się dalej jedynie drogą gruntową wzdłuż pól uprawnych; łąków pszenicy, jęczmienia, żyta - wśród odurzających zapachów różnego rodzaju ziół, traw i polnych kwiatów. Częściowo były to pola krauzowskie. Aż dochodziło się do wiatraka – młyna, który stał na niewielkim wzniesieniu. Po lewej stronie drogi widniał z oddali cmentarz wiejski, gdzie znajdował się grób rodzinny, w którym był pochowany mój dziadek Kazimierz Krauze i babcia Albina z Pietraszów.

Przy wiatraku był zazwyczaj krótki odpoczynek. Nakładało się obuwie i coś się zjadało.

Z nazbieranych po drodze kwiatków i ziół zrobiliśmy wianuszki, które miały być poświęcone w kościele.

Od wiatraka prowadziło już tylko łagodne zejście, aż do samego kościoła.

Po nabożeństwie, uroczystej procesji i poświęceniu wianuszków wróciliśmy z Mamą do domu.

Siedmiomiesięczna moja siostra Lusja już była wykąpana przez ciocię Stasię, siostrę Mamy. I wszyscy poszliśmy spać.



## Aresztowanie

W Poczopku w tym czasie mieszkali bracia mojego Ojca – najstarszy Wiktor i młodszy Antoni. Obaj starzy kawalerowie. Dom prowadziła służąca Zosia, przywiązana do rodziny Krauzów od wielu lat.

Po wybuchu wojny zamieszkała tu również starsza siostra mojej Mamy, Stanisława Kosińska. Przypadkowo był w tym czasie Jan Kosiński, brat Mamy, który przyszedł z Szudziałowa posłuchać wiadomości radiowych.

Tej nocy z 19/20 czerwca 1941 roku w pokoju wujka Wiktora mężczyźni słuchali radia. Gdzieś około północy domownicy usłyszeli łomot do drzwi i ostre zawołanie *otkrywajcie*. Łomot do drzwi stawał się co raz groźniejszy. Było to NKWD. Podjechali ciężarówką na podwórze.

Początkowo nikt nie otwierał. Mężczyźni pospiesznie chwalił odbiornik radiowy. Ale już do domu wdarli się enkawudziści. Było ich czterech. Rozkazali domownikom nie ruszać się. Zgromadzili wszystkich w kuchni. Mężczyźni ustawili twarz do ściany z podniesionymi rękami. Pilnował ich jeden z enkawudzistów z bronią gotową do strzału. Przeprowadzili rewizję, wywracając dosłownie wszystko. Czegoś szukali. Po zakończeniu rewizji jeden z enkawudzistów poinformował, że Edmund Krauze z żoną Heleną i dziećmi Izabelą i Lucyną są aresztowani i zostaną wywiezieni. Wszystko było jasne gdzie nas zabierają. Były już znane zsyłki na Sybir. Wszyscy byli przerażeni. Mama ukłękła i zaczęła się modlić. Ojciec przeraźliwie błady nie reagował już na nic.

Jeden z enkawudzistów podszedł do Mamy i łagodnym głosem powiedział: *„nie wołujcieś, kuda wy pojedziecie budiet wam choroszo”*.

Pierwszy wrócił do równowagi brat Ojca wujek Wiktor. „Edmund, tam gdzie was zabierają są silne mrozy” i podał mu krótki barani kożuszek, który Ojciec włożył. Wujek Antoni sugerował, żeby Ojciec uciekał. W drugim pokoju było otwarte okno. Mama, jak później wspominała, że wydawało jej się, że enkawudzista dawał do zrozumienia, żeby uciekać?

Ten enkawudzista, który wydawał się „ludzki” odezwał się łagodnie do Mamy *„wozmiecie s soboj wsio czto smozetie, wsio budiet wam polezno”*. Mama odpowiedziała; „mnie już nic nie jest potrzebne i nic nie będę brała”

Ponieważ nikt nie reagował enkawudzista sam zaczął pakować do worków / 6 worków niedawno utkanych przez Zosię leżało na ławie w kuchni/ Pakował do tych worków rzeczy zmieszane podczas rewizji, bochenki chleba świeżo upieczonego przez Zosie, półcie słoniny ze spiżarni i co popadło. Widząc stojącą w kącie maszynę do szycia / marki Singer / zwrócił się do Mamy: *„wy portnicha?”* „szyję jedynie na swój użytek, odpowiedziała. *„togda biericie”*. Ponieważ Mama nie reagowała wówczas enkawudzista sam zdjął „główkę” maszyny, zawiązał w chodniczek, który leżał na podłodze i zaniósł do ciężarówki na podwórzu. Następnie wrócił po pozostałe worki.

NKWD-iści kazali wychodzić aresztowanym.

Mama wyjęła z łóżeczka śpiącą Lucynę, zawinęła w kocyk, a mnie wzięła na drugą rękę, ukłękła przed obrazem Matki Boskiej, pomodliła się. „I chciałam jak najszybciej już wyjść”, później wspominała. Wszyscy domownicy płakali. A my wyrwani w środku nocy jechaliśmy w nieznane.



Kiedy wyprowadzali nas z mieszkania zaczęłam płakać, że zostaje moje ulubione krzeselko. Wówczas enkawudzista ten „ludzki” wrócił, zabrał krzeselko i wrzucił na ciężarówkę. Mamie kazali z dziećmi wsiąść do szoferki. Pozostali jechali na ciężarówce. Na ciężarówce byli już aresztowani wcześniej, pani Maria Utkowa z synem Wołodzą / Białorusini / i żona leśniczego z Poczopka. Zabrali ją samą, mąż zdążył się ukryć.

Zawieziono nas na stację kolejową w Wołkowysku. Następnie załadowano do pociągu pełnego już ludzi. Na stacji w Brzostowicy weszło do wagonu 2 NKWD-zistów z listą osób, którym polecono wsiąść. Były to nazwiska tylko mężczyzn, wśród których był mój Ojciec. Poinformowano, że pojedą innym pociągiem. Mama chciała odprowadzić Ojca i zobaczyć czym dalej pojedzie. Nie pozwolono. Wtedy wróciła na swoje miejsce przekroiła bochenek chleba i słoninę na połowę, zapakowała z ciepłą bielizną i podała enkawudziście. Kiedy wyprowadzali Ojca zaczęłam płakać, jak opowiadała Mama. Ojciec przesłał Mamie kartkę pisząc „ratuj dzieci i siebie. Nie wiadomo co nas czeka i czy jeszcze w życiu się zobaczymy”.

W Baranowiczach przeładowano nas do innego pociągu. Były to rosyjskie eszelony, eskortujące zesłańców pod nadzorem konwojentów. Działo się to już nad ranem następnego dnia 22 czerwca – napaść Niemców na ZSRR. Zaczęły się już naloty. Bombardowali Niemcy. Rozpoczęła się wojna niemiecko-sowiecka. Na stacji powstało straszne zamieszanie. Ludzie odnosili wrażenie, że władze nie wiedzą co robić. Podenerwowani enkawudziści biegali po peronie. Czy pociąg ma dalej jechać? Czy zostawić pociąg? W końcu po odłączeniu połowy zestawu pociągu powieziono nas dalej. Był to ostatni transport, który z nami odjechał. Końcowe wagony padły łupem Luftwaffe.

Co stało się z Ojcem? Jak się później okazało zabrani z pociągu w Brzostowicy mężczyźni zostali przez NKWD osadzeni w więzieniu i mieli być rozstrzelani. Uratowały ich niemieckie naloty. Było to 22 czerwca 1941 roku. Wśród NKWD -zistów pilnujących więźniów powstał popłoch. Więźniowie skorzystali z zamieszania i panującego bałaganu po prostu uciekli z więzienia. I tak, Ojciec po 9 dniach dostał się do Poczopka.. Przedostał się następnie do Grójca, wstąpił do AK, gdzie został aresztowany przez Gestapo. Odmówił podpisania listy volksdoitcha. Torturowany w więzieniu, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Ebensee w Austrii / filia obozu Mathausen/. Ale to już całkiem inna historia.



*Wracając do pociągu pędzącego na wschód.....*

W wagonie, którym jechaliśmy załadowanych było kilkadziesiąt osób. Ciasnota straszna. Były to wagony bydłące, wyposażone jedynie w prycze ustawione wzdłuż ścian na dwóch poziomach. Ludzie spali na gołych deskach lub na podłodze. W wagonie panował mrok. Małe zakratowane okienko.

W rogu wagonu w podłodze wybity był niewielki otwór, służący za ubikację. Żadnej intymności. Panował zaduch, po prostu smród. Wody nie było.

Po dwóch dniach, kiedy pociąg się zatrzymał, przez okienko ludzie z peronu podawali wodę. Nie zawsze jednak podawane z wagonu naczynia wracały za wodą, często były tłuczone.

Po pewnym czasie ludzi stłoczonych w ciemnym wagonie zaczęło ogarniać przygnębienie i rozpacz. Jakaś pani generałowa, która jechała ubrana w futro dostała pomieszania zmysłów. Po prostu zwariowała.

Nasza Mama rozchorowała się na serce. Zasnęła, nie mogła zupełnie wstawać. Prześladowała ją myśl, że dziecko karmione piersią nie przeżyje w takich warunkach, a wówczas zostanie po prostu wyrzucone z wagonu. Co często miało miejsce. Stopniowo jednak wracały jej siły. Człowiek jest silny, jak później mówiła.

Na terytorium Polski nie pozwolono wysiadać z pociągu jak się zatrzymywał. Dopiero na obszarach ZSRR, po kilku dniach pociąg zatrzymał się na pustkowiu. Otworzyli wagony i pozwolili wyjść na zewnątrz.

I to pamiętam dobrze, jak przy torach na nasypie kolejowym zbierałam kwiatki z myślą dla cioci Stasi, która została w Poczopku. Lubiłam ją bardzo.

Pociąg nie raz ruszał raptownie, tak że istniało niebezpieczeństwo zostania na bezludziu. Co miało miejsce. Stało się tak z jedną kobietą pozostawioną samą na pustkowiu. Jeden raz nieomalże z Mamą mogło stać się to samo. W czasie postoju podeszła do lokomotywy, żeby nabrać trochę ciepłej wody, żeby coś przeprać. Pociąg ruszył nagle tak, że ledwie zdążyła wsiąść do jakiegoś innego wagonu.

I tak jechaliśmy ponad miesiąc, typową trasą kolejową, którą wywożono Polaków na Sybir. Jechaliśmy od Wołkowyska, Baranowicze przez Smoleńsk, góry Ural aż do Nowosybirsk. W lipcu 1941 roku dojechaliśmy do Omska. Wysadzono nas z pociągu i zakwaterowano w drewnianym baraku. Rzeczy nasze zostały w wagonie. Tutaj dawano już trochę jedzenia. W mieście były stare drewniane budynki, chodziło się po ułożonych deskach. W baraku, gdzie nas umieszczono, były prycze z desek. Część ludzi spała wprost na ziemi. Podłogi nie było. Koło baraku wykopany był dół, który służył za ubikację. Wszędzie panował straszny brud. Ale najgorsze były pluskwy. Nocą nie dawały spać. Spadały z sufitu i wszędzie ich było pełno. Bolały mnie wtedy zęby i Mama całą noc nosiła mnie na rękach, żebym chociaż na chwilę przysnęła. Poza tym wszyscy byliśmy zawszeni i bardzo brudni. Mieszkaliśmy tu kilka dni. Przed wyjazdem zarządzono dezynfekcję, odwszenie.

Zaprowadzono wszystkich do bani / rosyjska łaźnia /. W jednym pomieszczeniu stłoczono wszystkich mężczyzn, kobiety, dzieci. Puszczono wodę., zimną. A jak wszyscy się namydłili puścili wrzątek. Następnie zabrakło wody i każano szybko się ubierać.



Ubrania wcześniej oddane do dezynfekcji były tak pomieszane, że trudno było znaleźć swoje. Po odbyciu *bani* dostaliśmy odpowiednie zaświadczenie.

Następnie załadowano nas do podstawionego pociągu, zabrawszy swoje rzeczy z wagonu, a którym jechaliśmy poprzednio.

Po drodze w mijanych miejscowościach mieszkańcy / Rosjanie / podawali do pociągu wodę, czasem dla dzieci nawet mleko. Ludność miejscowa okazywała nam życzliwość.

Jak dojechalśmy do Nowosybirsku wyładowano nas nad brzegiem rzeki Ob'.

W Nowosybirsku w pośpiechu kazano przejść na *parachod* /statek parowy /.

Zaginął nasz bagaż, a ściślej mówiąc „główka” od maszyny „Singer”.

Zguba znajdowała się przy pozostawionych rzeczach pewnej rodziny,

która uciekła korzystając z zamieszania. Jak mówiono później było to rodzeństwo, brat z siostrą. Co się z nimi stało dalej nie wiadomo.

Płynęliśmy rzeką Ob', a następnie jej prawym dopływem rzeką Kiet',

aż do Białego Jaru. Na statku zaginęła moja siostra. Na szczęście zaopiekowała się nią pani Górecka. Pochodziła spod Krynek, gdzie miała majątek. Na zesłanie jechała z córką i wnuczką. Pani Górecka umarła na statku.

Do Białego Jaru płynęliśmy 9 dni, gdzie przebywaliśmy ok. tygodnia.

Były straszne upały. Po burzy pojawiły się chmary komarów i meszki.

Byliśmy niemiłosiernie pogryzieni. Po kilku dniach ciało stanowiło jedną ranę. Ledwie widoczne były tylko oczy. Rany były bardzo bolesne.

W pobliżu, gdzie nas wyładowano na brzegu rzeki Kiet', znajdowało się osiedle w budowie. Stały tam dwa domki bez drzwi i okien. Kto był silniejszy zajął je. Stłoczeni ludzie nie wiedzieli co robić. Mama zajęła dla nas stojący

w pobliżu ustęp, częściowo już używany. Po zakryciu dziury wniosła nasze rzeczy i tak mieszkaliśmy w ciągu tygodnia. Mama przerażona naszym wyglądem

na skutek pogryzienia przez komary, nie wiedziała co robić. Przyszła jej z pomocą pewna Rosjanka. Kazała nazbierać różnego rodzaju śmieci, liści

i zapalić przed naszym „mieszkanem”. Dym odstraszył na jakiś czas komary, ale ciała nasze były w opłakanym stanie.

Jak mówiono do Białego Jaru dopłynęło ok. 1500 osób. Część została zatrzymana, przeważnie mężczyźni, i skierowana do pracy w tutejszym kołchozie.

Resztę zesłańców rozwożono łodziami po *pasiołkach* /osiedlach/. Były to trzy kolejne *pasiołki* : Klukwinka, Karasiowka i Bierieżiowka.

Jak płynęliśmy z Białego Jaru łodziami w pewnym miejscu kazano nam wysiadać. Było to miejsce bezludne. Życzliwi nam miejscowi Rosjanie,

którzy płynęli razem uprzedzili, żeby pod żadnym pozorem nie wysiadać.

Czeka was w przeciwnym razie zguba, mówili *wy pogibnicie*.

Konwojenci przy użyciu karabinów zmuszali siłą zesłańców do wysiadania.

Dochodziło do drastycznych starć. Na szczęście opór był tak duży, że w końcu ustąpili. To nas uratowało od niechybnej śmierci.



*Na Syberii.....*

I tak, pod koniec lipca 1941 roku znaleźliśmy się w docelowym miejscu zsyłki na Syberii. Na ziemi *Wierchniekiet'skoj* / Górnio -Kiet'skiej /.

Kraina ta , w sensie geograficznym, rozciąga się w pld.-wsch. części Niziny Zachodniosyberyjskiej, a administracyjnie wówczas w Obwodzie Nowosybirskim /obecnie w Obwodzie Tomskim / . / patrz ryc.4 i 5 / . Ziemia Wierchniekiet'ska obejmuje obszary dorzecza rzeki Kiet' w jej środkowym biegu, prawobrzeżnym dopływem rzeki Ob' . /patrz ryc.6/. Surowa przyroda stanowi bezładne olbrzymie przestrzenie o dziewiczym krajobrazie flory i fauny. Większość obszarów Ziemi Wierchniekiet'skiej pokrywa dziewicza tajga.

Centrum administracyjne stanowił Biały Jar, położony nad rzeką Kiet' / oddalony 300 km na pld .-zach. od Tomska/. A docelowym miejscem przeznaczenia zesłańców były 3 *pasiołki* kołchozu „Progress”.

Położone nad rzeką Czaczanga / lewostronny dopływ rzeki Kiet' / , w niewielkiej odległości od jej ujścia do rzeki Kiet'.

Pasiołki nad rzeką to: Klukwinka i oddalona od niej o 0,5 km Karasiowka oraz Bierieziowka położona w głębi tajgi. / patrz ryc.7/.

Nas wysadzono w Karasiowce. , łącznie ok. 50 rodzin,

Nasz adres był następujący:

*Nowosibirskaja oblast'*  
*Wiercynie- Kiet'skij rajon*  
*Sielsowiet Klukwinskij*  
*Kołchoz „Progress”*  
*Posiołek Karasiowka*

Wśród zesłańców, którzy znaleźli się z nami w Karasiowce największą grupę stanowili Polacy. Następnie Białorusini i Ukraińcy, z którymi nie były zbyt dobre stosunki. Lepsze były z Białorusinami. Mama przyjaźniła się z panią Marią Utkową i jej synem Wołodzą. Wśród zesłańców znaleźli się:

- pani Wala Karpowiczowa / żona sędziego z Wołkowyska/ z córką Bożenką i synkiem, który zmarł na malarię na zesłaniu
- pani Łyszkiewiczowa z Elbląga, krawcowa opiekowała się Michałem, sierotą ukraińskim, który został wywieziony samotnie



- pani Bielawska, nauczycielka z córką Aliną i synem Sławkiem
  
- pani Szydłowska, prawdopodobnie spod Wołkowyska  
popęłniła samobójstwo na zesłaniu
  
- pani Maria Utkowa z synem Wołodzia, Białorusini
  
- wdowiec starszy wiekiem /żona zmarła przed wywózką /  
z trojgiem dzieci , z córkami, najmłodszą Kasią i synem
  
- ukraińska rodzina Owsiaków spod Krynek / matka dwóch synów  
córka, ojciec zmarł na zesłaniu
  
- pani Sikorska, samotna, zmarła śmiercią głodową na zesłaniu
  
- pani Stanisława Karpiczenko z trojgiem dzieci, córkami i synem
  
- pani Ala / Mama nie mogła przypomnieć jej nazwiska / z córka i synem
  
- pani Górecka, dziedziczka majątku spod Krynek, z córką i wnuczką.  
Zmarła w drodze
  
- pani Maliszewska z synami Marianem i Stefanem. Białorusini spod  
Krynek

-

-



## W Karasiowce

Do Karasiowki dopłynęliśmy łodziami pod wieczór.

Był to koniec lipca 1941 roku. Wyładowano nas z rzeczami na brzegu rzeki. I tak spędziliśmy noc. Następnego dnia rano pojawił się *predsiedatiel'* /przewodniczący/ kolchozu i polecił zakwaterować wszystkich /ok.50 rodzin/ w baraku. Był to duży drewniany barak z przeznaczeniem jako magazyn na zboże. Każda rodzina zajęła kąt dla siebie. Spano wprost na podłodze na swoich rzeczach. Było tłoczno.

W baraku mieszkaliśmy ok. 2 -wa miesiące.

W baraku pieca nie było. Gotowano na podwórzu przed barakiem.

Palenisko każdy robił sobie sam, np. z kamieni lub jakiegoś pręta, na którym zawieszano garnek.

Co gotowano? Zbierano przeważnie różnego rodzaju trawy, pokrzywę.

A przede wszystkim zbawienną *kolbę*, ziele o smaku czosnku i cebuli.

Bardzo pożyteczna dla organizmu, chroniąca przed szkorbutem.

Owoce dzikiej róży suszono i tłuczono. Pieczono z tego placki lub gotowano „zacierkę”. Był to największy przysmak. Nieoceniony okazał się dla nas drewniany młynek, który zapakował wujek Wiktor.

Zbierano szyszki kiedrowe, z których wyłuskiwano małe orzeszki.

Zjadano je bezpośrednio lub mielono.

Po zakwaterowaniu część osób skierowano w tajgę na roboty.

Jeden raz do roku na *oktiabrskij praznik* /w rocznicę rewolucji październikowej/ przyjeżdżali do *pasiołka* na cały tydzień. Byli to przeważnie mężczyźni i samotne kobiety. Tak, że po 9 -ciu miesiącach rodziły się dzieci w *pasiołku*.

W tym czasie jak mieszkaliśmy w baraku nasza Mama zajmowała się pilnowaniem dzieci, których matki pracowały w kolchozie.

Koło baraku znajdowała się komórka, która służyła a kuchnię. Było tam palenisko i piec ułożony kamieni. Dla dzieci przydział żywności na dzień stanowił koszyk kartofli i po 10dkg chleba na dziecko. Mama gotowała te kartofle w obierzynach. Dzieci solą je zjadały. Na każde dziecko przypadało 3 kartofle. Butelka mleka, którą przydzielano, służyła do zabielenia wody. Be cukru. Chleb przydzielano pokrojone na porcje.

Polskich dzieci było ok. 15, oraz rosyjskich 4 – 5.

W baraku, w którym mieszkaliśmy było tłoczno i brudno. Były pluskwy.

Zawszeni byliśmy wszyscy. Nie było sposoby, żeby pozbyć się wszy.

Nasza Mama szczególnie miała tym kłopot. Miała bardzo gęste i długie włosy. Żadne grzebienie i częste czesanie nie dawało żadnego efektu. Raz nawet udało jej się dostać trochę spirytusy i natrzeć nim włosy, ale i to na nic nie pomogło.

Wszy były wszędzie Najgorsze do wytępienia były gnidy w ubraniach, szczególnie w szwach ubrań.

W Karasiowce, gdzie zamieszkaliśmy znajdowało się kilkanaście chat, rozmieszczonych wzdłuż rzeki po obu stronach drogi. Był sklepik.

*Jaśli* /żłobek/, *plaszczadka* /przedszkole/, *kantora* /biuro kolchozowe/.

Nad rzeką zbudowany był młyn i młocarnia napędzane energią wodną.

Mama nie pamięta, żeby były pieniądze. Za chleb się nie płaciło. Były przydzielane talony na wypracowaną normę, po 30 dkg chleba lub mąki na osobę. Na brzegu rzeki była *bania* (rosyjska łaźnia).



Nie było elektryczności. Za oświetlenie służyły tzw. *kopcilki*, których knot / kawałek sznurka / umieszczony był w naczyniu z naftą. Bez szkła. Wodę noszono z rzeki. Służyły do tego *koromysły* / dwa wiadra zawieszane na drążku zakładanym na ramiona /. Nie było radia, ani prasy. W Klukwince była szkoła, *sielsowiet* / rada gminna /, punkt skupu „*Zagotskot*”. Nie było lekarza, najbliższy szpital był w Białym Jarze.

Pod koniec jesieni, kiedy barak był potrzebny na zboże, rozdzielono zesłańców po chatach kołchoźników. Szczęście nam dopisało. Rosjanka, u której zamieszkaliśmy była życzliwą osobą. Doznaliśmy od niej wiele dobroci. W najcięższych momentach dzięki jej pomocy przetrwaliśmy. Słótczeni w małej izdebce mieliśmy wydzielone miejsce w kącie na podłodze, gdzie złożyliśmy nasze rzeczy i gdzie spaliśmy.

Gospodyni nasz była postawną wysoką kobietą. Mieszkała z synem, synową i dwójką wnuków. Starszy Sierioża miał ok. 13 lat, a młodszy Wasia ok. jednego roku i jeszcze nie chodził. Wasia miał olbrzymią głowę i duży brzuch. Miał krótkie nóżki i cienkie jak patyki rączki. Sadzany był za zwyczaj na stole, gdzie robił kupy. Co wprawiało nas w obrzydzenie. Wasia został ochrzczony przez babcię w tajemnicy przed matką, która była komsomołką.

Syn naszej gospodyni przebywał w tajdze na robotach. Synowa chodziła do pracy w kołchozie, ale wieczorem wracała do domu.

Dom był bardzo czysty. Była to jedna mała izba z dwoma małutkimi oknami. Znajdował się tu stół zbity z desek na krzyżaku, 3 taborety / pieńki /.

W rogu była prycza, na której spała cała rodzina. W sieni przylegającej do izby, ocieplanej na zimę trawą i gałęziami, miała miejsce wychudzona nędzna krowa. Małego cielaczka na zimę przenoszono do izby. Krowę kołchoźnicy zmuszeni byli hodować, żeby mleko i cielaka zdawać do kołchozu – w ramach obowiązkowych dostaw żywca.

Gospodyni była dla nas niezwykle dobra i serdeczna. Dzieliła się z nami jedzeniem, chociaż sama nie miała wiele. Mama dała jej zasłonkę, z której uszyła sobie spódnice. Była osobą bardzo religijną. Wbrew oficjalnym zakazom po kryjomu chrzczyła dzieci. Nie wolno się było modlić. Raz nawet była aresztowana i siedziała tydzień w więzieniu, jak przyłapano ją na modlitwie. Pomagała chorym. Leczyła amatorsko ziołami. Zamawiała, np. kładła chorego na progu domu i „masowała” siekierą po plecach. Nasza gospodyni również była zesłanką. Opowiedziała nam tragedię swojej rodziny.

Była kiedyś bogatą ziemianką. Majątek był duży, gdzie było np. 9 koni wyjazdowych. Po rewolucji jako kułaków i wrogów ludu zesłano całą rodzinę na Syberię. Miała męża i dziewięcioro dzieci. I tak wysadzono ich na brzegu rzeki w głuchej tajdze i powiedziano, że tu będą żyć. „I było tylko niebo i ziemia. Do jakiego Boga wyście się modlili, że was przywieźli do nas, nas przywieźli na bezludzie, wysadzili na brzegu i tak zostawili” mówiła.



Kopali nory w ziemi, tzw. *ziemlanki*. Tak usiłowali przetrwać zimę, gdzie mrozy dochodzą do - 50 C. W lecie było łatwiej, ale znów koszmar meszki i komarów. Zmuszano do karczowania tajgi. Po wykarczowaniu jakiegoś obszaru przydzielono nasiona do zasiewu i ziemniaki do zasadzenia. Nie było to jednak na ich użytek. Wszystko było kołchozowe. Im wydzielano jedynie *pajki /przydziały /*. Przy tym gnano ich do pracy, która trwała od świtu do nocy. Panował straszliwy głód. Co ranka po kilka osób w rodzinie znajdowano martwych. Z rodziny naszej gospodyni wyżyła tylko ona i jeden syn. Wszyscy pozostali mąż i ośmioro dzieci umarli z głodu. Po powrocie z pracy w kołchozie zastawała martwe dziecko. Gotowała je, by karmić te, które jeszcze żyją. Mówiła tak: „ człowiek jest tak silny, że może wszystko przeżyć”.

Na początku naszego zamieszkania pewnej nocy zjawiło się NKWD. Poinformowali, że z rzeczy które przywieźliśmy z Polski oddać ciepłą bieliznę, ubrania męskie i buty – *na krasnuju armiju*. Komunizm wojenny. Zabrali nam kożuch, buty / walonki/, które zapakował wujek Wiktor, jak nas aresztowano. Te rzeczy rozpoznała później Mama u jednego enkawudzisty. Taki nalot NKWD w nocy spotkał nas dwa razy, aż ograbili nas doszczętnie.

Nasza Mama musiała pracować w kołchozie. Nas z siostrą rozdzielono. Lucynę umieszczono w *jaślach /żłobku /*, a mnie starszą w *plaszczadce / przedszkolu /*. Była to dla mnie tragedia. Dobrze to pamiętam jak rozpaczalam, że nie jesteśmy razem. Nakrywałam się czymś na głowę i cały czas płakałam. Mama po powrocie z pracy zastawała nas w okropnym stanie. Spłakane i głodne. Opiekunki nasze powiedziały Mamie, że my nie nadajemy się do przedszkola. *Jelena Pietrowna wozmitie wasze diety, oni zdzieś pomrut /*.

I tak wiedząc, że Mama posiada maszynę do szycia została zatrudniona w kołchozie jako *partnicha /krawcowa /*. Przydzielono jej drelich, watę i podszewkę do szycia *fufajek / waciaków, kufajek /*. Na jeden *trudodzień /dniówka obrachunkowa /* należało uszyć 9 kurtek i 9 par spodni, *stieżonnych / pikowanych /*. Było za to po 30 dkg chleba lub mąki na osobę w rodzinie dziennie. Uszycie takiej ilości było prawie nie możliwe, ale konieczne, żeby przeżyć. Więc Mama szyła te fufajki cały dzień i całą noc. Jako światło w nocy służyła buteleczka napełniona naftą, a za knot frędzle od chustki. Pamiętała jak szyjąc, już nad ranem słyszała walenie do okna i wołanie *wstawaj na rabotu /wstawać do pracy /*. To posłaniec z kołchozu budził kołchoźników do pracy. Było ciężko, ale była to jedyna możliwość, żeby przetrwać.



Oprócz szycia Mama przydzielana była do różnych prac w kołchozie. Prace były bardzo ciężkie. Zależało to przede wszystkim od pór roku.

Lato na Syberii jest bardzo krótkie i gorące. Zaczyna się w czerwcu, a czasem już z początkiem września zaczyna padać śnieg. Plaga komarów i meszki są prawdziwym koszmarem. Do pracy chodzi się szczerze ubranym, chroniąc twarz siatką nasmarowaną dziegciem. Wieczorem okazuje się, że i tak jesteś cały pogryziony.

W czasie sianokosów wysyłano kołchoźników, przeważnie kobiety, w tajgę. Należało przepłynąć na łodziach na długi brzeg rzeki. Pewnego razu do łodzi, którą płynęła Mama, przywiązane zostały za uzdy dwa konie. Konie miały płynąć obok łodzi. Jak łódź znalazła się na środku rzeki konie czymś się sploszyły. Stały dęba i przednimi nogami zaczęły wdrapywać się na łódź. Łódź napelniona wodą zaczęła tonąć. Kobiety powypadały do wody. Trzymając się łodzi jakoś dopłynęły do brzegu. Konie również. Szczęście dopisało tym razem. W przeciwnym razie, gdyby konie zginęły, szło się do więzienia. Posądzenie o sabotaż. W tajdze do wykoszenia każdy miał przydzielony kawałek łąki. Stanowiący normę dzienną, tzw. *trudadzień*. Po zdarzeniu na rzece Mama jak opowiadała była w strasznym stresie. Ze wzmoczoną siłą, bez opamiętania kosiła, wyprzedzając współtowarzyszki. Kołchoźnice powstrzymały ją mówiąc, że podnosi normę przydzieloną im do skoszenia. Poszła więc Mama w głąb tajgi i kosiła bez opamiętania, aż opadła z sił. Kołchoźnice w czasie przerwy w pracy zajmowały się iskaniem nawzajem wszy. Do zabijania wszy służył krótki nożyk – specjalnie do tego celu dostosowany. Znaleziona wesz umieszczana była na paznokciu a następnie przyciskana tym nożykiem. Robiły to z wielką wprawą. Pani Utkowa wyjątkowo była zawieszona, szczególnie dorodne gnidy trudne były do wytępienia.

Zimą przeważały prace w tajdze. Zima na Syberii jest bardzo długa i mroźna. Rosjanie mówią : jest 9 miesięcy zimy, a potem już tylko lato, lato..... Kiedy grunt był zamrożony zaczynały się prace przy ścinaniu drzew. W tajdze pracowały przeważnie kobiety Praca była ciężka i bardzo niebezpieczna. Wyrobienie wymaganej normy było trudne. Często wycinane drzewo zawieszało na konarach, co wymagało dużego wysiłku, żeby je w końcu ściąć. Należało je okorować , pociąć na kłocę określonej długości i odpowiednio ułożyć. Pracowało się od świtu do zmierzchu.

Również zimą przydzielano Mamie pracę stróża do pilnowania koni w kołchozie. Pewnego razu Mama z panią Utkową pilnowały koni nocą. Był silny mróz. Konie jakimś sposobem wy dostały się z zagrody i rozbiegły się po tajdze. Zapadając się po pachy w śniegu całą noc obie szukały tych koni. Umęczone, na szczęście zapędziły konie do stajni. Jeśliby zginął chociaż jeden koń, szło się do więzienia. Wiosną zatrudniana była Mama przy przebieraniu kartofli, które zimowały w kopcach. Dokładnie pamiętam do dziś smak na wpół zgniłych zmrożonych, ale słodkich ziemniaków. Panował straszny głód. Nie docierała do nas żadna pomoc. Przywiezione rzeczy, które można było wymienić na żywność skończyły się. Część zabrało NKWD wpadając nocą „ na krasnuju armiju”. Tak więc w miarę upływu czasu sytuacja nasza pogarszała się się bardzo. Z kołchozu wszystko szło na front.



Podstawowym wyżywieniem był chleb, przydział dzienny 30 dkg chleba lub maki i według zasady „*кто не работает, тот не кушает*”. Trzeba było wyrobić *trudadzień*, wyznaczoną normę dzienną. Za co przyznawany był *pajok* /przydział/. Wyrobienie normy było bardzo trudne. Wszystko było na kartki. Panował głód. Szczególnie odczuwali to młodzi ludzie.

Pewnego razu w kołchozie zdechł koń. Mama w tym czasie zatrudniona była w kołchozowej kuchni. W olbrzymim kotle, który stał na podwórzu gotowała zupę z tego konia. Do zupy przeznaczony był również owies. W tym owsie pełno było mysich odchodów. Wokół kotła wygłodnieli ludzie czekali na tę zupę. Przy porcjowaniu mięsa z konia odrzucono na bok kiszki i pozostałe wnętrzności. Rzucił się na nie kilkunastoletni wygłodniały chłopiec i łapczywie zaczął pożerać te wnętrzności. Mama, jak opowiadała, widząc to zaczęło jej się zbierać na wymioty.

W czasie jak Mama zajmowała się w kołchozie szyciem kufajek z przeznaczeniem dla Armii Czerwonej zmuszona była wysyłać mnie po chleb. Sama przykuta do maszyny, żeby wyrobić normę, szła te kufajki całymi dniami i nocami. Dlatego wysyłała mnie z talonem do piekarni. Do piekarni było około 0,5 km drogi. Niosąc chleb do domu napotykałam wynędzniałe bardzo głodne dzieci. Prosiły mnie „*daj kusoczek, daj kusoczek*”. I dawałam im po kawałeczku. Tak, że czasem wracałam do domu bez chleba. Mama, jak opowiadała, przestała wysyłać mnie po chleb. Pamiętam jedno zdarzenie jak chodziłam do piekarni. Był silny mróz. Pod wieczór. Wracając do domu na drodze podbiegła do mnie pewna Rosjanka. Przeżrana moim wyglądem głośno coś mówiąc zaczęła mocno nacierać śniegiem moją twarz. Uratowała mnie od odmrożenia.

Nasza Mama bardzo lubiła chodzić do bani. Zabierała nas z siostrą. Bania znajdowała się na wysokim brzegu rzeki, przy końcu *pasiołka*. Była to typowa rosyjska bania. Podstawowym wyposażeniem były dwie beczki z gorącą i zimną wodą. Do mycia ciała służyły miotłki brzozowe /*wieniki*/. W bani bywa tak gorąco, tak dużo pary, że trudno wytrzymać. Mama chodziła do bani częściej od innych polskich zesłańców. Miejscowi Rosjanie mówili, że Polacy to brudasy. A do bani to chodzi najczęściej tylko *Jelena Pietrowna*.

Pewnego razu, a było to zimą, do naszej Karasiowka zawitali z tajgi Tunguzi. Mówiąc ściślej jedynie przejeżdżali przez wieś, zatrzymując się na bardzo krótko. Było to piękne widowisko. Wyglądali bajecznie. Jechali saniami zaprzęzonymi w renifery. Ubrania i buty ze skóry pięknie ozdobione. W specjalne kołysce jechało z nimi niemowlę. Twarzyczkę miało odkrytą. Otulone w futra wyglądało ślicznie. Przemknęli przez wieś wracając do swojej tajgi. Wolni jeszcze, na bardzo krótko.....



*Na zesłańców nakładane były podatki.....*

Na podstawie „Ustawy Rady Najwyższej ZSRR z 1 września 1939 r. „O podatku rolnym” zatwierdzonym przez Państwowy Komisariat ZSRR zarządzeniem 595/187 z 10 września 1939r. „ - zesłańcy co roku otrzymywali nakazy płatnicze /patrz ryc.8, 9/.

I tak, na podstawie nakazu z 22 listopada 1943r. Mama zobowiązana była w 1944r. dostarczyć państwu 46 kg mięsa / żywca/ oraz surowca skórniego / skór / o jakości nie niższej 2-giej kategorii:

1/ skór owczych wełnianych i półwełnianych / z wełny pięćdziesięcioprocentowej/ lub kozlich o wymiarach nie mniejszych niż 35 dcm kwadratowych - 1,5 sztuk

2/ skór świńskich o wadze nie mniejszej niż 4 kg każda /w stanie świeżym /-1,0 skór

Za niewypełnienie zobowiązania w wyznaczonych terminach ponosi się odpowiedzialność karną przewidzianą prawem / patrz ryc. 10 /.

Dostarczony z kantoru nakaz płatniczy na 1942 r. w wysokości 32,2 kg mięsa oraz 2 skór zwierzęcych Mama po przeczytaniu porwała. Stwierdziła, że jest to w jej sytuacji niewykonalne, skąd ma wziąć mięso i skóry? Powiedziała, że jeśli nikt nie zapłaci, to nic im nie zrobią. I to wystarczyło. Jedna Ukrainka doniosła do kolchozu, że Mama buntuje ludzi i namawia do niepłacenia podatku. Zarzucono Mamie sabotaż. Ci zesłańcy co pracowali potrącano im z zarobków. Mamie za karę nie pozwolono wypracować , ale dostarczyć mięso i skóry. Mama została wezwana do kantory, gdzie odbył się „sąd” w obecności sierżanta milicji naczelnika Wiechniekietskiego Rejonu NKWD, 2 świadków mieszkańców Karasiowki oraz dwóch kobiet z karabinami pilnujących porządku. Na zakończenie przesłuchania powiedziano Mamie, że za niewywiązanie się z podatku państwowego poniesie karę 5 lat więzienia, a dzieci zostaną oddane do domu dziecka.

Sporządzono akt oskarżenia.

Oskarżono Mamę z paragrafu 56 KK, której zostało udowodniono, że podatek za 1942 rok w wysokości 32,2kg mięsa oraz 2 sztuki skór nie został zapłacony, a oskarżona odmówiła przyjęcia ostrzeżenia. Podlega więc karze na podstawie paragrafu 59 b kodeksu karnego. Sprawa zostaje skierowana do rozpatrzenia w Sądzie rejonowym zgodnie z artykułem 208 kodeksu karnego i wraz z aktem oskarżenia podlega przekazaniu prokuraturze Wierchniekietskiego Rejonu.

Akt oskarżenia sporządzono 8 listopada 1942 roku / na gazecie”Prawda” atramentem z buraków / patrz ryc.11 /.

Akt oskarżenia podpisał Naczelnik Rejonu Wiechniekietskiego NKWD , lejtnant milicji Gierasimow.

Mama została aresztowana. Uprosiła jedynie, żeby mogła chociaż odprowadzić dzieci, mnie i moja siostrę, i powierzyć czyjejś opiece. Zaopiekowała się nami pani Szydłowska i gospodyni, u której mieszkaliśmy.



Dwóch enkawudzystów mając nakaz aresztowania i akt oskarżenia mieli za zadanie eksportować Mamę do Białego Jaru. Odległość od Karasiowki do Białego Jaru wynosiła ok. 60-70 km. Enkawudziści jechali saniami, które ciągnęły przeraźliwie chude konie. Mama zaś szła obok lub truchtem biegła za saniami. Z Karasiowki wyjechali wieczorem. Do Białego Jaru dobrnęli następnego dnia pod wieczór. Zaprowadzili Mamę do więzienia, które stanowiła drewniana komórka. Mama zdawała sobie sprawę, że nie przeżyje nocy przy tak silnym mrozie. „Upadłam na kolana i całowałam enkawudzystów po nogach i rękach błagając, żeby mnie nie zamykali, że zapłacę nałożony na mnie podatek” - jak później opowiadała. Na szczęście skończyło się to tym, że wypuszczono Mamę. Pod warunkiem, że w ciągu 9 dni wywiąże się z opłat. Wypuszczono Mamę wieczorem. Szła całą noc i następnego dnia pod wieczór dobrnęła do Karasiowki do domu. Jak weszła do domu nasz gospodyni ją nie poznała. Twarz miała czarną.

Zostało więc 9 dni na dostarczenie 32 kg żywca. Sąd go wziąć? Jak zdobyć? Nasza gospodyni poradziła Mamie, żeby pójść o pomoc do Tunguzów, żyjących w tajdze, którzy hodowali renifery. Półtora dnia brnęła Mama przez tajgę, aż dotarła do Tunguzów. Przyjęli Mamę bardzo życzliwie. Trudno było się z nimi porozumieć. Poubierani byli w skóry ozdobione pięknym haftem i koralikami. W pobliżu pasły się renifery. Na początku nie wiedzieli o co Mamie chodzi. W końcu jednak zrozumieli i było im przykro, że nie mogą pomóc. Sami nie mieli mięsa i zmuszeni byli płacić podatki. Obdarowali Mamę jagodami mrożonymi, które trzymali w beczkach. Była to *brusznika*.

I tak wróciła Mama z niczym. Na szczęście gospodyni poradziła, żeby iść do weterynarza. Zebrała więc Mama najlepsze rzeczy przywiezione z Polski, jakie jeszcze zostały. Było to ubranie naszego Ojca z bielskiej wełny, jej kostium, 2 pluszowe kapy. Weterynarzowi i jego żonie bardzo się te rzeczy spodobały. I jak przymierzył elegancki garnitur Ojca stojąc ubrany w łapcie z łyka, to Mama nie mogła powstrzymać śmiechu.

Najważniejsze, że weterynarz obiecał jakoś to załatwić. I faktycznie przyniósł pokwitowanie zdania mięsa za 1942r. */zaciotnaja kwitancyja /patrz ryc. 12/*. Ale to było pozorne zwycięstwo. Wezwano Mamę do kantory. Oddali wywód sądowy informując jednocześnie, że będzie ukarana. Za to, że mogła zapłacić, a nie zapłaciła w terminie. I za to poniesie karę. Przez 1 rok będzie potrącany jej zarobek. Co oznaczało, że przez rok nie będzie otrzymywała wynagrodzenia za pracę. Sytuacja nasza stała się tragiczna. Groziła nam śmierć głodowa. Mama była niezwykle dzielną osobą. Silną psychicznie. Nigdy nie poddawała się, nawet w najcięższych chwilach. Była optymistką. Była głęboko przekonana, że wrócimy do Polski. Pocieszała i pomagała innym. Dzięki niej przetrwaliśmy. Tym jednak razem załamała się. Był to, jak później mówiła, moment słabości. Postanowiła popełnić samobójstwo. Zabrała nas z siostrą nad rzekę. I myślała jak to ma zrobić. Czy nas najpierw rzucić do rzeki, czy wszystkie razem? I to pamiętam dobrze. Jak stoimy na brzegu. Mnie Mama trzyma za rękę, a siostrę na ręku. W dole rzeka wydała mi się czarna. A wokół rosły piękne kwiaty. Pomarańczowe i fioletowe. Zaczęłam strasznie płakać i tulić się do Mamy. I jak wspominała Mama, to przeważyło. Wróciła z nami do domu zupełnie bezsilna.



W tym najcięższym okresie naszego pobytu na zesłaniu pomagała nam nasza gospodyni, Rosjanka. Dzieliła się z nami czym mogła. Był to najcięższy okres nie tylko dla nas.

Na przedwiośni Mama pracowała w kołchozie w magazynie, przy przesypywaniu zboża. Szufłami przenoszono zboże z jednego miejsca na drugie. Żeby nie stęchło. Przesypywano również len i słomę. Przebierano ziemniaki oddzielając zgniłe.

Nie wolno było jej jeść. Przyłapanym groziła duża kara.

Magazynierką była kobieta ok. 50 lat. Była to miła i ludzka osoba. Jak zauważyła, że ktoś chowa ziemniaka, odwracała się udając, że nic nie widzi. Magazynierka lubiła naszą Mamę. Miała dwie córki. Mama z wdzięczności szyła im ubrania.

Dziewczynki miały ok. 16-18 lat. Jedna była czarna, ładna niskiego wzrostu.

Druga wyższa szatynka. Mama cały czas myślała jak zdobyć dla nas jedzenie.

Podkradała z magazynu pszenicę, groch. Trzeba było robić to bardzo ostrożnie.

Bardzo pomagała Mamie magazynierka. Przynosiła nie raz główkę brukwi albo kapusty. Robiła to z wielką ostrożnością. Groziła jej a to olbrzymia kara.

Prosiła, żeby jeść po kryjomu. Bała się ogromnie, że władze dowiedzą się, że pomaga Polakom. Do wybierania brukwi dobijał się każdy. Była tu możliwość coś zjeść, coś ukraść. Brukiew była bardzo dobra. Żółta i soczysta. Podobna do naszej kalarepki.

Panował straszliwy głód. Na sąsiednich *pasiołkach* ludzie umierali głodu.

W naszej Karasiowce śmiercią głodową zmarła pani Sikorska. Była chora na gruźlicę. W kołchozie pracowała przy wyrabianiu *wieniczkow* / miotełek / używanych do kąpieli w ruskich baniach. Były to miotełki z gałązek brzozy lub dębu. Służyły do masowania ciała podczas mycia się. Była bardzo słaba.

Na początku z ogromnym trudem wyrabiała dzienną normę. Później nie miała już siły pracować. Mama starała się jej pomóc. Przez jakiś czas opiekowała się nami.

Była już ciężko chora. Bardzo wychudzona. Z długimi siwymi włosami, przeraźliwie bladą twarzą, błyszczącymi od gorączki oczyma, wyglądała jak widno.

Bardzo jej się bałam. Tak ją zapamiętałam na zawsze. Później zamieszkała u pewnej Rosjanki, która pracowała w tajdze. Pewnego razu po powrocie do domu zastała ją martwą na piecu. Pani Sikorska pochowana została w brzozowym lasku.

Kobiety wykopały z trudem w zmarzniętej ziemi dół Postawiły brzozowy krzyż. Bez napisu. Wkrótce po tym pochowana została obok niej pani Szydłowska.

Było to tragiczne zdarzenie. Pani Szydłowska / 70/ pochodziła prawdopodobnie spod Wołkowyska. Od pierwszej chwili jak przyjechała mówiła, że nie chce żyć.

Mama przychodziła do niej. Napawała ją nadzieją, że w końcu powrócą do Polski.

Nie wierzyła, że stąd kiedykolwiek wyjedzie. Powiesiła się na ręczniku.

Pościel była nieposłana, a pod poduszką miała brązowy różaniec. Co dziwiło niektórych, że w pobliżu był różaniec? Pochowana została obok pani Sikorskiej.

Wkrótce przybyła trzecia mogiłka. A to zdarzenie było dla nas najtragiczniejsze.

Było to wiosną. Umarł na malarię mój kolega, z którym bawiłam się. Bardzo go lubiłam. Był to synek pani Karpowiczowej spod Wołkowyska. Pracowała ona w tym czasie w tajdze. Mama opiekowała się nim i jego starszą siostrą Bożenką.

Chorował bardzo krótko. Powiadomiono jego matkę. Był słoneczny dzień,

kiedy kopano jego mogiłę. Zawinięty został w prześcieradło i tak pochowany.

Powrót do domu był bardzo smutny. Pani Karpowiczowa na drugi dzień musiała wracać na roboty w tajdze. Bardzo przeżyłam jego śmierć.



Po powrocie z pogrzeby na drugi dzień zachorowałam na tę samą chorobę. Malarię. Chorowałam bardzo ciężko. Wysoka gorączka i nagle silne osłabienie. I tak na przemian. Oblana potem i przeraźliwie blada traciłam przytomność. Sztynniałam. Nie było lekarza. W kołchozie była kobieta nazywana *wracziom* / lekarzem /. Ale do jej obowiązków należało wydawanie zwolnień z pracy. Przeważnie za łąpówkę. Mama, żeby być za mną dała jej złoty zegarek i materiał jedwabny na sukienkę, za 3 dni zwolnienia. Najbliższy lekarz był w Białym Jarze. Mama nawet wyrobiła dokument *propusk* / przepustkę / zezwalający na wyjazd. Zrezygnowała jednak, bojąc się, że nie dowiezie mnie żywą w takim stanie. Leczone domowym sposobem. Gospodyni nasza czyniła różne czary. Zamawiała wiążąc przeróżne węzélki. Parzyła różnego rodzaju zioła i trawy do picia. Stosowała tzw. *naparka* / parówkę /. Nagrzewała kamień i polewała go zimną wodą. Okrytą z głową trzymano przez 5-10 minut nad parującym kamieniem. Traciłam przytomność. Stan zdrowia stale się pogarszał. Nie mogłam nic jeść. Jedynym pożywieniem był kompot z żurawin. Mama cały czas tylko się modliła. Z książeczki do nabożeństwa, którą miała z Polski. Myślała, że umrę. Modliła się już o to, żeby umarła, ale jak wrócimy do kraju. W przeciwnym razie postanowiła, że nie wróci do Polski. Zostanie przy moim grobie, na zesłaniu. Chorowałam bardzo długo, ok. 2 miesiące. Wychudzona. Sama skóra i kości. Nie mogłam chodzić. Ale stopniowo zaczęłam wracać do zdrowia. Jednak ślad tej choroby pozostał na bardzo długo. Odbił się niekorzystnie później na moim zdrowiu. Byłam słabym wątłym dzieckiem. Może tak mało pamiętam z Syberii ?

Pamiętam zaledwie kilka zdarzeń. A właściwie są to jedynie obrazy. Wiążą się z silnym przeżuciem, strachem.

Pamiętam to zdarzenie bardzo dobrze. Pewnego razu, nie wiem nawet od kogo, dostałam małego żywego ptaszka. Bardzo go pokochałam. Coś miałam swojego. Przytulałam go do siebie. I nakryłam chusteczką, żeby nie zmarzł. Jak rozwinęłam chusteczkę ptaszek się nie ruszał. Był martwy. Rozpaczałam bardzo. Żal po tym malutkim ptaszku pozostał na bardzo długo.

Którejś zimy zmarł przewodniczący kołchozu. W ramach uroczystości pogrzebowych wszyscy zostali zaproszeni na stypę. Do domu nieboszczyka. I pamiętam taki obraz; Pod ścianą na podwyższeniu w otwartej trumnie leżał nieboszczyk. Przy nim siedziały dwie kobiety. Prawdopodobnie żona i córka. I ocierały wyciekającą z jego ust ropę z krwią. Po środku izby ustawione były stoły. Nakryte śnieżnobiałym obrusem. Na stołach ustawione były miski z kiszoną kapustą i ziemniakami. Na przemian. Z ziemniaków buchała para. Ziemniaki wydawały mi się bardzo białe i duże. Pamiętam smak tych ziemniaków. Bardzo gorących. I smacznej kapusty.

Przesady i zabobony były głęboko zakorzenione z życia ludności rosyjskiej. Pamiętam jak bardzo bałam się czegoś, co nazywało się *damawoj*. Była to istota nadprzyrodzona zamieszkująca w każdym domu. *Damawoj* w moim wyobrażeniu przybierał postać strasznego stworu. Napawał mnie lękiem. A jak zostawałam nawet na chwilę sama w domu z przerażeniem czułam jego obecność. Ten lęk pozostał mi na bardzo długo.



Boję się okropnie różnego rodzaju gadów. Przerażeniem napawa mnie sam ich widok. Kiedyś zobaczyłam na zdjęciu w jakimś czasopiśmie żmiję i ogarnął mnie lęk. Żywy wąż wprowadził mnie w histerię. Długo zastanawiałam się dlaczego tak bardzo boję się żmij i węży? I przypominałam sobie zdarzenie z Syberii. A było to tak. Zaraz po przyjeździe mieszkaliśmy w drewnianym baraku. Pewnego razu wychodząc z baraku zobaczyłam tuż przed wejściem kłębowisko żmij. Wypęły spod baraku i kłębiły się. Było ich dużo. Zrobiło to na mnie okropne wrażenie. Widok ten pozostał na zawsze w mojej pamięci. Lęk również.

Mama wspominała bardzo smutne zdarzenie. Pani Górecka /80/ poznana na statku jechała na zesłanie z córką Tamarą/ 30/ i wnuczką / 12-13 /. Miały ze sobą ukochanego pieska. Był to mały piesek o krótkiej sierści. Koloru jasnobrażowego. Pani Górecka zmarła w czasie podróży. Pani Tamara ze swoją córką przyjechały z nami do Karasiówki. Panował głód i nie było czym karmić pieska. Same nie miały co jeść. Piesek nie mógł żyć. Zgodziły się na to cicho. Po tym rozpaczały obie bardzo. Zdjęta z ukochanego pieska skórka pozostała dla nich smutną pamiątką..

Żeby jakoś przetrwać nie tracąc nadziei modlono się do Boga o powrót do Polski. Czepiano się różnego rodzaju przepowiedni i wróżb. Wróżono w różny sposób. Szczególnie z chodzącym talerzykiem. Jak przez mgłę pamiętam siedzących wokół stołu. W skupieniu. W zaciemnionej izbie. Na środku stołu talerzyk. A nad nim dłonie uczestników seansu spirytystycznego. Po pewnym czasie talerzyk zaczął chodzić. I odpowiadać na zadawane mu pytania. Nasza Mama zapytała o Ojca. Czy żyje i gdzie się znajduje. Talerzyk odpowiedział. „Żyje, znajduje się pod mostem”? Można wierzyć lub nie wierzyć. Ale tak było, jak mówiła Mama.



Szczęście nam nie raz dopisywało. Był okres, że mieszkaliśmy na uboczu *pasiołka*. Koło młyna, w pobliżu magazynu ze zbożem. Kręciło się tu wiele kur kołchozowych. W poszukiwaniu ziarna. Niedaleko naszego mieszkania kura uwiła sobie gniazdo. Mama jej dopomogła obrzucając je gałązkami. Miejsce było mało widoczne. Nikt o tym nie wiedział. W tak zamaskowanym gnieździe kura zносиła jajka, które Mama podbierała. Część jajek jednak została, z których wylęgły się kurczęta. Kiedy kurczaczki podrosły Mama je pozabijała. Kurę też. A posolone ukryte mięso starczyło nam na dłuższy okres. Ratując nas od głodu. Pewnego razu w pojawił się kogut. W pobliżu nikogo nie było. Mama chciała go złapać i zabić. Kogut ratując się narobił dużo hałasu. A był wyjątkowo duży i silny. Sytuacja stała się groźna. Ala jakoś Mama wyszła z tej opresji. I znowu miałyśmy co jeść.

Zbliżał się już 4 rok naszego pobytu na Syberii. Gdzieś w połowie maja 1944r. gruchnęła wiadomość, że mamy wyjechać. Ale nie wszyscy. Niespodziewanie pewnego dnia zwołano zesłańców informując, że zostaną stąd wywiezieni. Nie wiadomo jednak dokąd. Należy stawić się do wyjazdu w Klukwince na przystani. W ciągu godziny, jak zapamiętała Mama. Więc ludzie w pośpiechu pakowali swój „dobytek” i pędzili na przystań do Klukwinki / ok. 0,5 km./ I właśnie wtedy zaginęła moja siostra Lusja. Miała wówczas ok 3 lat. Przerazona Mama szukała ją wszędzie. I na szczęście w ostatniej chwili odnalazła. Śpiącą w pobliżu naszego domu.

Na przystani wyczytywano zesłańców, żeby wchodzili na statek. Nie wyczytano jednej rodziny. Był to krawiec, kulawy z żoną. Tragiczny był widok ich biegnących wzdłuż nadbrzeża. Za odpływającym statkiem Jak dopłynęliśmy do Białego Jaru zaczęto domagać się od władz wyjaśnienia sprawy pozostawionej rodziny krawca. Było to jednak bezprawie. Rodzina została dowieziona. Czekaliśmy na nich. Trwało to ok. tygodnia.

Dopłynęliśmy na punkt zbiorczy do Kołpaszewa. Świadczyć o tym może „Zaświadczenie” wydane ob. Krauze Helenie dot. zaopatrzenia w chleb do 30 maja 1944r. - z datą 23 maja 1944r. / patrz ryc.13 /

I tak opuściliśmy Syberię, ale dalej jechaliśmy na zesłanie. Na Ukrainę.



## *Na Ukrainie*

Z Syberii na Ukrainę przetransportowano nas gdzieś w połowie 1944 roku. Tak, że już w lipcu byliśmy na Ukrainie. O czym świadczy przydział na chleb, talon na drugą połowę lipca 1944 r. / patrz ryc. 14 /. Przydzielono nas do sowchozu „*Kommunar*” Nasz adres był następujący:

*Woronieskaja obłast'*  
*Graczewskij rajon*  
*Sowchoz „Kommunar”*

Sowchoz obejmował olbrzymie obszary pól pod uprawę zbóż.

Znajdował się również duży sad owocowy.

Na Ukrainie nie było już głodu. Wolno było zbierać na polach sowchozowych kłosa i ziarna. Po żniwach. Podstawowym więc zajęciem zesłańców było ich zbieranie. Czasami się zdarzało, że po kombajnie zostawały całe stopy wymłóconego już zboża. A nie zebrane na wiosnę porastały.

Nasza Mama miała młynek, który okazał się nieoceniony. Młynek ten przytomnie zapakował w czasie aresztowania wujek Wiktor. Mąkę ze zmielonego ziarna Mama wykorzystywała na wiele sposobów. Gotowała zacierkę i piekła różnego rodzaju placki na płycie. Z pobliskiego sadu wykradaliśmy jabłka. Były niezwykle dorodne i bardzo smaczne. Najbardziej lubiliśmy tzw. *nalewnyje*.

Mieszkaliśmy na podwórzu kantory sowchozowej. W bardzo małym pomieszczeniu.

Największym problemem w zimie było ogrzewanie. Nie było czym palić.

Były silne mrozy. W nocy przymarzała nam kołdra do ściany. W zdobywaniu opały nieoceniona okazała się moja siostra, Lusia. Miała wówczas ok. 4 lat.

Była bardzo ładnym dzieckiem. Miała piękne jasne włosy. Nazywano ją „*Bielką*”

Wszyscy ją lubili. Na naszym podwórzu rąbano drewno przeznaczone na opały dla kantory sowchozowej. Znosił je do kantory stary stróż. Robił to bardzo.

Lusia wykorzystując ten moment jak z naręczem polan wchodził do kantory.

Szybko podbiegała do sterty drewna. Brała kilka polan i szybko uciekała do naszego mieszkania. Dzięki temu Mama mogła chociaż trochę ogrzać nasze mieszkanie.

Dyrektor sowchozu „*Kommunar*” i jego żona przeżyli tragedię. Ich syn młody przystojny mężczyzna wrócił z wojny kaleką. Bez nóg. Wszyscy im bardzo współczuli. Pamiętam jak raz dostałam od żony dyrektora szklanę mleka. Zupełnie nie pamiętam w jaki sposób znalazłam się w ich domu. Pamiętam tylko młodą kobietę. O pięknej twarzy, czarnych włosach i bardzo smutnych oczach. Jak podaję mi szklanę mleka.

W pobliżu naszego sowchozu był obóz jeńców wojennych.

Byli w nim więźni Niemcy, Włosi i Węgrzy. Mieszkali w okropnych warunkach.

W prymitywnych ziemiankach, gdzie zimą zamarzali na śmieć. Byli wynędzniali i cierpieli straszliwy głód. Codziennie pędzono ich do roboty i wówczas przechodzili obok gdzie mieszkaliśmy. Wtedy jako dzieci podbiegaliśmy do nich i podawaliśmy coś do jedzenia. Były to placki z maki z zebranego ziarna.



Moja siostra Lucyna pamięta jak raz Mama dała jej ziemniak, żeby rzuciła idącym więźniom. Wyjęty z garnka, był jeszcze gorący. Parzył ją w ręce. Jak podbiegaliśmy do więźniów i rzucaliśmy im placki, mógł ucieszyć się ten do kogo trafił. Nasza Mama zorganizowała „pomoc planową”. Żeby każdy więzień coś dostał. Polegało na tym, że poszczególne dzieci miały „przydzielony” określony rząd idących. A szli oni czwórkami. Więc każdy podbiegający miał swój szereg. Doskakiwał, podawał placki i szybko uciekał. Pewnego razu podając placki jakiemuś jeńcowi wsunął mi coś do rąk. Były to 2 małe porcelanowe słoniki.. Białe i fioletowe. Zabaweczki dziecięce. Coś mi przy tym mówił. Nie rozumiałam. Wydawało mi się jednak, że dostał to od swojego dziecka / czy dzieci/, jak szedł na wojnę. Tym jeńcem chyba był Niemiec. Długo miałam te dwa słoniki. Ale nie wiem co się nimi stało. Gdzieś się zapodziały.

W sowchozie w pobliżu gdzie mieszkaliśmy wybuchł pożar. Zapaliły się magazyny ze zbożem. Wszyscy rzucili się z pomocą, żeby go gasić. Mówiono, że ktoś magazyny podpalił. Pożar był ogromny. Magazyny spłonęły doszczętnie.

Z sowchozu jeszcze pamiętam koleżankę Rosjankę o imieniu Gala Bawiłyśmy się zimą wykopując w śniegu tunele. Zapamiętałam jej adres:

*Woroniezkaja oblast'  
Graczewskij rajon  
piśmo Sołtykowej Galinie*

Nigdy do niej nie napisałam. Ale adres pamiętam do dziś.

Moja siostra pamięta przygodę jaka ją spotkała podczas zabawy w chowanego z koleżankami. Postanowiła ukryć się bardzo dobrze. Włazła więc do kufra. Wiek tak się zatrasnęło, że nie można go było otworzyć. Zaczęła się dusić. Zrobiło jej się tak niedobrze, że zaczęła tracić przytomność. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Kufer w końcu został otworzony.

Nasza Mama należała do Związku Patriotów Polskich przy sowchozie „Kommunar” obwodu Woroneż. Zachowała się legitymacja członkowska Nr 69242 wystawiona 6 kwietnia 1945 roku. Składki członkowskie opłacone były od maja do października 1945 roku. Z podpisem skarbnika o nazwisku Landacki / patrz ryc. 15 /.

I jeszcze pamiętam jakieś przedstawienie. Na scenie stała ubrana w czerni kobieta. O posępnej twarzy. W pewnej chwili z jej rąk z łomotem spadły łańcuchy, kajdany. Alegoria Polski?.



Na Ukrainie chodziłam do szkoły. Niepojęte jest dla mnie to, że prawie nie pamiętam z tego okresu. A miałam prawie 10 lat?.

W sowchozie „*Kommunar*” działała Zawalska szkoła podstawowa Nr 2 Graczeskiego rejonu, Woroneskiego obwodu.

O tym, że chodziłam do szkoły świadczyć mogą jedynie dwa świadectwa, które się zachowały :

pierwsze świadectwo napisane odręcznie na skrawku papieru, o treści:  
„Uczennica I klasy Zawalskiej Szkoły Podstawowej Nr 2 Krauze Iza przechodzi do klasy II” .Podpis naucz. nieczytelny, bez daty /patrz ryc.16 /.

Drugie świadectwo z klasy II, za pierwsze półrocze 1945-46, podpisane przez nauczycielkę Polskiej Grupy Zawalskiej Podstawowej Szkoły Nr 2 panią J. Bielawską / zesłana razem z nami na Syberię/ potwierdzone przez przewodniczącego Graczeskiego Rejonu, N. Kłokowa , z datą 2 lutego 1946 roku / patrz ryc. 17 /.

Bardzo nie lubiłam chodzić do szkoły. Zapamiętałam ze szkoły pewne zdarzenie. Było to chyba w pierwszej klasie. Na ławce leżała gazeta „Prawda”, w której było zdjęcie Stalina. Dzieci rosyjskie ołówkiem wydłubywały na tym zdjęciu oczy Stalinowi. Więcej ze szkoły nie pamiętam żadnych zdarzeń. Przy czym zadziwiające dla mnie jest to, że pamiętam do dziś dwa wiersze. Jeden z nich musiałam nauczyć się od dzieci rosyjskich a może ukraińskich? O treści zakazanej, wrogiej Stalinowi. Oto jego treść:



Если завтра война  
Мы уьем кабана  
И зарежем последую каровку  
Мясо сами съедим  
Кости Сталину дадим  
Ворошилову на щюю веревку

Jeśli wybuchnie jutro wojna  
Zabijemy wieprza  
I zarżniemy ostatnią krówkę  
Mięso sami pozjadamy  
Stalinowi kości damy  
Woroszyłow zaś dostanie  
na swą szyję sznur

Прощайте троллейбус, такси и трамвай  
И толстый автобус на долго прощай  
Мы в кассе билеты купили сейча  
На целое лето уедем от вас

Мы скоро увидим густые леса  
И птичьи услышим в лесах голоса  
Нам каждая птичка песню споет  
Но песенку эту не каждый поймет

Мы будем с теленком в пятки играть .....

Żegnajcie trolejbusy, taksówki, tramwaje  
I gruby autobus na długo zostaje  
My w kasie kupiliśmy właśnie bilety  
Na całe lato wyjeżdżamy, niestety

Zobaczymy wkrótce gęste lasy  
I usłyszymy w nich ptasie głosy  
Nam każda ptaszyna piosenkę zanuci  
Zrozumieć ją ciężko, co nas zasmuci

Będziemy z cielaczkiem bawić się w berka  
.....



Nasza Mama chodziła na targ do Woroneża. Chodziła piechotą, więc sowchoz „*Kommunar*”, gdzie mieszkaliśmy, musiał znajdować się stosunkowo niedaleko Woroneża. Nie pamiętam głównego celu tych wypraw. Pamiętam tylko, jak Mama kupiła na tym targu spódnicę. Była to bardzo duża marszczona spódnica, jaką noszą Ukrainki. Bordowa, z bardzo ładnego materiału. Z cienkiej wełenki. Spódnica była tak duża, że Mama uszyła z niej sukienkę dla mnie i siostry. Do tych sukienek miałyśmy białe koronkowe kołnierzyki. Nasza Mama bardzo ładnie szyła. Miała po prostu talent do szycia. W każdej sytuacji starała się nas z siostrą ładnie ubierać. Pewnego razu na targu w Woroneżu Mama kupiła dziecięce futerko. Ładne.. Mama bardzo chciała, żebyśmy obie z siostrą miały jednakowe futerka. I Mamie udało się znaleźć na targu drugie takie samo futerko. W tych futerkach pozujemy na zdjęciu z Mamą / patrz ryc. 19 /. Przed odjazdem z sowchozu zrobione zostało zdjęcie dzieciom, na którym jesteśmy z siostrą / patrz ryc. 18 /.

Nie pamiętam odjazdu z Ukrainy. Musiało to być na początku lutego 1946 roku. Jechaliśmy długo koleją. Około miesiąca. Często pociąg się zatrzymywał. I stał długo na jakiejś stacji kolejowej. Wówczas mogliśmy wyjść na krótko z naszych wagonów.

W czasie podróży ciężko zachorowała moja siostra Lusią. Na jakiejś stacji Mamie udało się cudem dotrzeć do lekarza. Był to rosyjski lekarz wojskowy. Stwierdził u siostry dyfteryt. Dał jakieś lekarstwo. Ale na szczęście już dojeżdżaliśmy do granicy. I to pamiętam dobrze. Po przekroczeniu polskiej granicy zatrzymał się pociąg. Ludzie wybiegli z wagonów. Padli na kolna. I ze łzami w oczach całowali ziemię.....

Już w Polsce, w drodze do domu zatrzymaliśmy w miejscowości, gdzie mieszkała pani Maria Utkowa. Na noc. Jakie przykre było powitanie pani Utkowej z jej mężem. W jej domu zadomowiła się już inna kobieta. Bardzo pewna siebie. Radość z powrotu przyćmił smutek... Razem z nami z Ukrainy przyjechała do Polski pani Wala. Delikatna ładna Rosjanka. Wyszła za męża za pana Mariana Maliszewskiego, który zabrał ją ze sobą. Odwiedziła nas w Sokółce, gdzie zamieszkaliśmy po powroie.

Na stację kolejową do Wali przyjechał po nas wujek Antoni, a może Wiktor? Tego nie pamiętam. Jechaliśmy saniami drogą leśną. Ośnieżone drzewa wydawały się jak z bajki. Moja siostra bardzo chora majaczyła. Mówiła w gorączce: „jak dużo tu drzewa, trzeba nazbierać na opał”. Po wieczór dojechaliśmy do Poczopka. I znów znalazłam się domu, w kuchni. Skąd sprzed pięciu laty wywieźli nas na Sybir. Pamiętam jak ciocia Krysia Kosińska, najmłodsza siostra mojej Mamy, posadziła mnie na leżance przy piecu kuchennym. Rozbiera zdejmując mi pończochy. Przytulona do niej poczułam błogie ciepło i ogarnęła mnie senność. Półsenna, resztkami pamięci, widziałam tę kuchnię bardzo piękną. I czułam niezwykle spokojny wokół. Tak to zapamiętałam. Było to 2 marca 1946 roku. Dzień imienin naszej Mamy Heleny. Na drugi dzień rano wujek Antoni zaprzął konie i pojechał do Krynek. I przywiózł lekarza do mojej chorej siostry Lusi.





Ryc.1. Zdjęcie rodzinne z ok. 1939r. Od prawej Edmund Krauze, żona Helena, Janina Kosińska / bratowa Heleny/, Stanisława Kosińska / siostra Heleny/, Ryszard Krauze / brat Edmunda/; dzieci: Basia i Marysia Kosińskie /bliźniaczki/, pośrodku Izabella Krauze

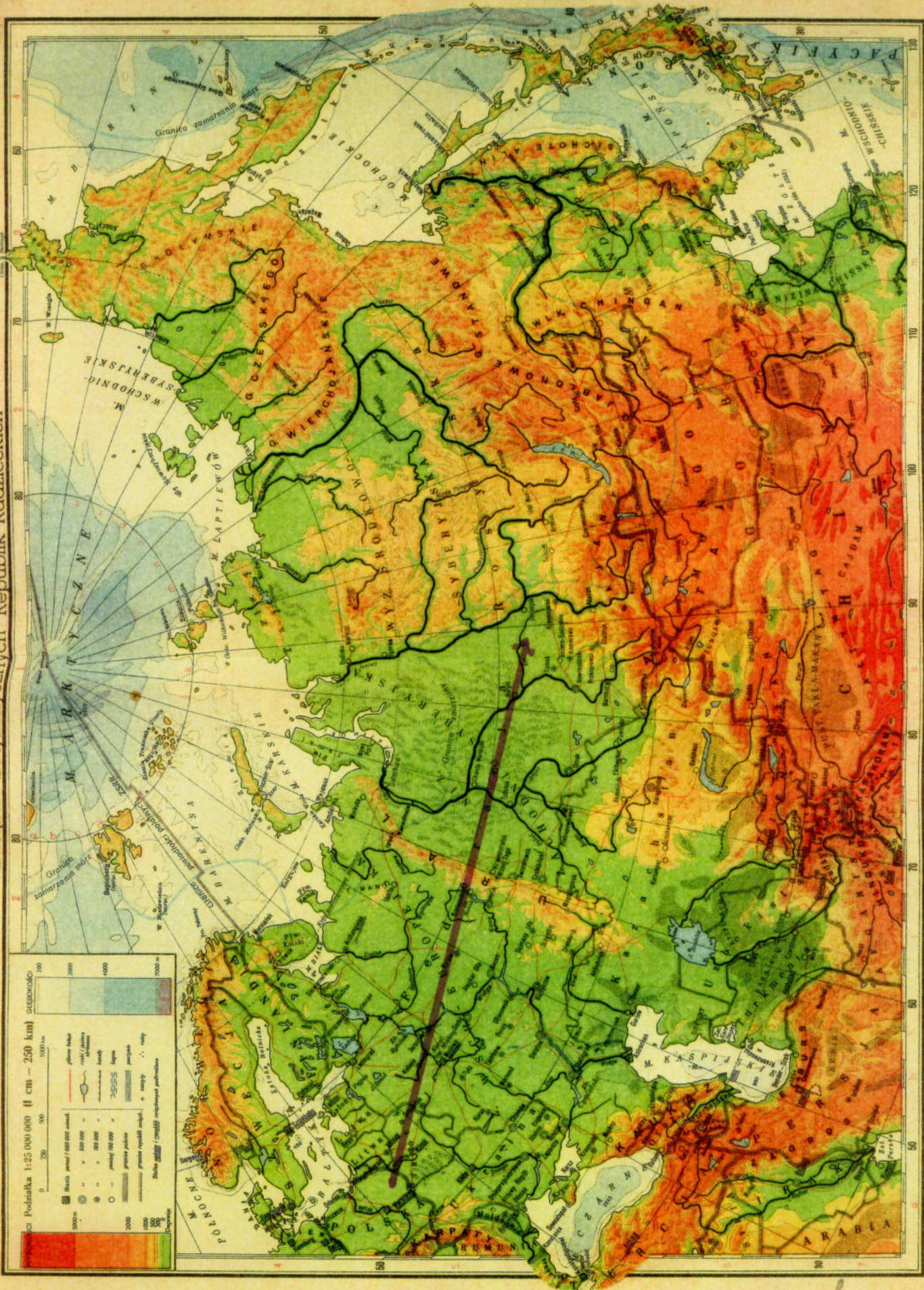


Ryc.2. Druga od prawej Helena Krauze z córką Izabellą, za nią Stanisława Kosińska /siostra/. Zdjęcie ok. 1939r.



Ryc.3. Izabella Krauze w wieku ok. 3 lat.







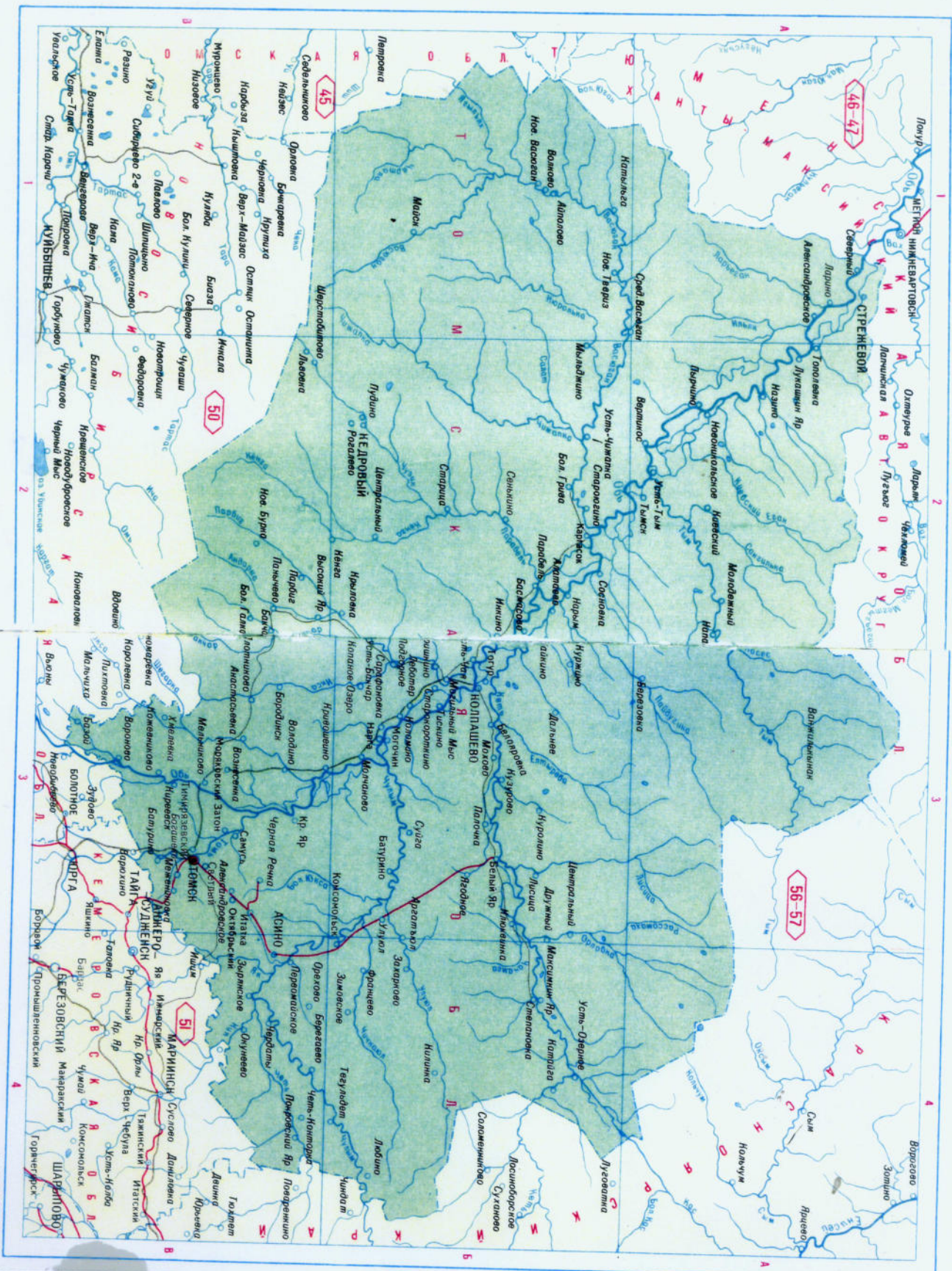
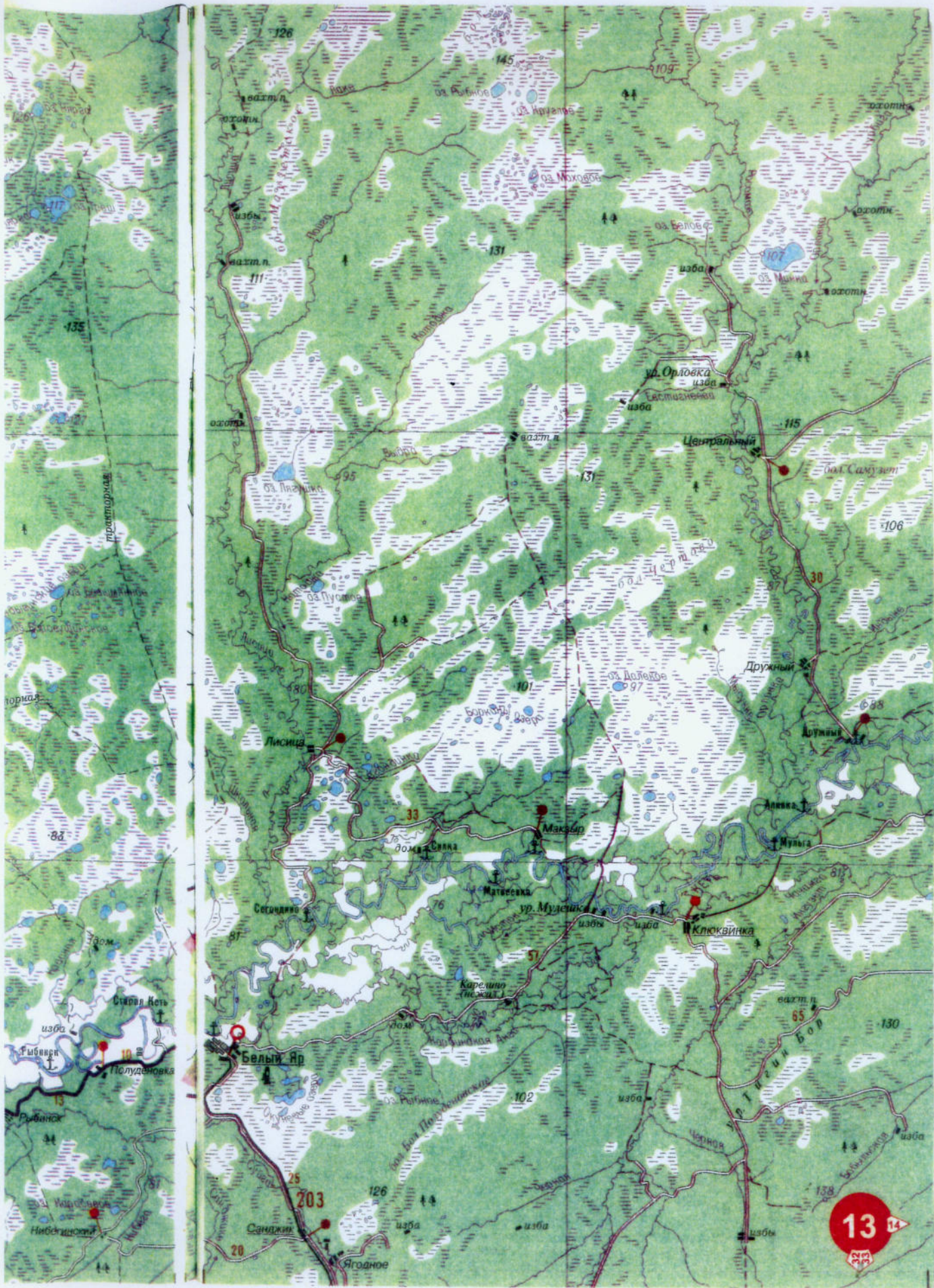


Рис.5. Tomskaja oblast', w sk.1:4mln

źródło:Atlas Rossijskaja Federacija, wyd. „Kartografia”, Moskwa 1993 /str.48-49/

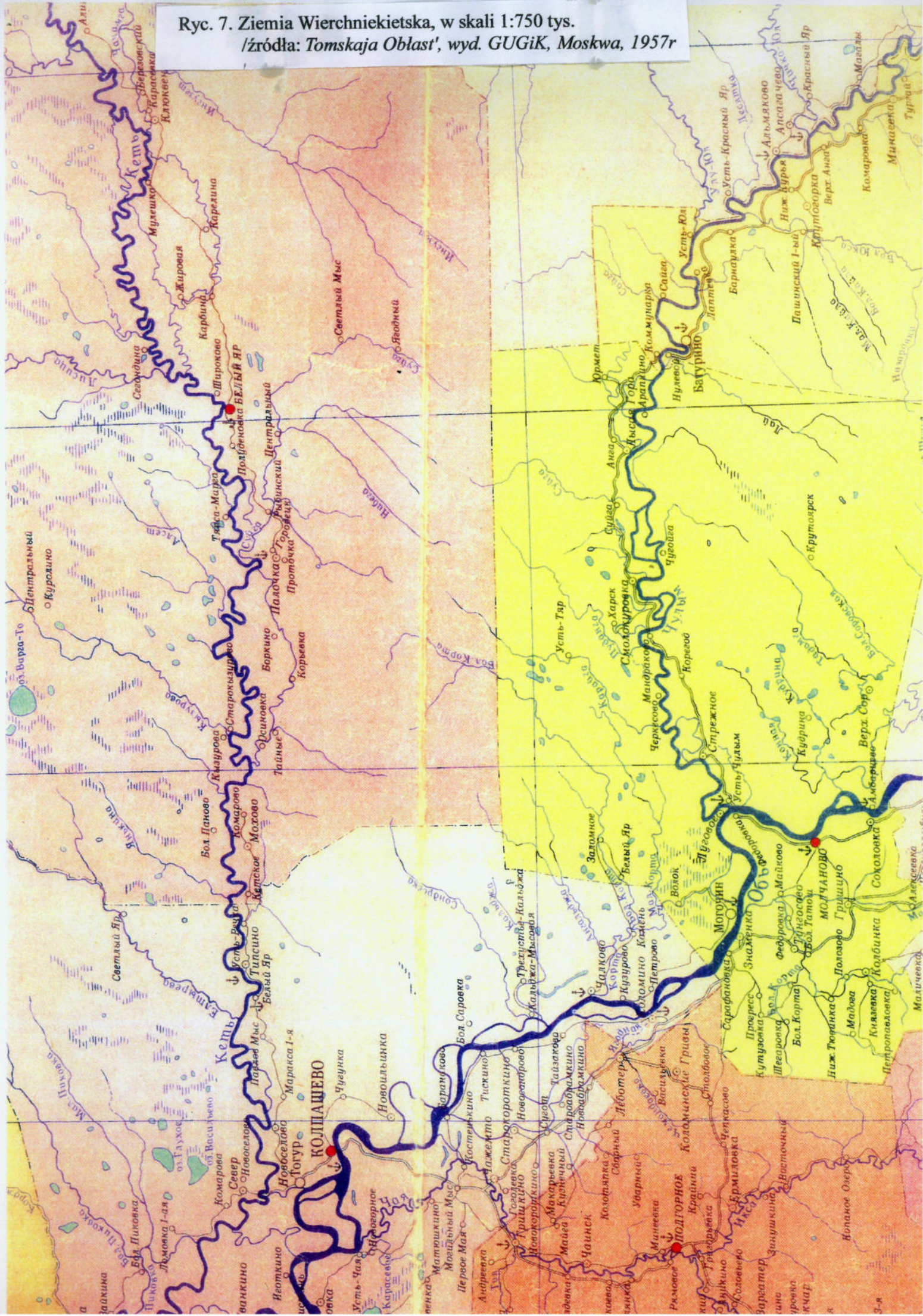




Ryc.6. Rejon Wierchniekietski, w skali 1:500 tys.  
 źródło: Tomskaja oblasť Atlas abtodorog, Wyd. FSGiK, Moskwa, 2000 r. /str.12-13/



Рис. 7. Земля Верхнекетская, в масштабе 1:750 тыс.  
/источник: Томская область, изд. ГУГК, Москва, 1957г





Серия У.В.К.



№ \_\_\_\_\_

### ОБЯЗАТЕЛЬСТВО

на поставку государству мяса, яиц и кожевенного сырья в 1943 году колхозными дворами

Гр. Краузе  
фамилия.  
Гельма Петровна  
имя, отчество

Колхоз Прогресс

Село Нарасово

Сельсовет Ильинский

Район Наро-Фоминский

Область, край, республика У.Сибирская

На основании постановлений Правительства Вы обязаны сдать государству в 1943 году по государственным заготовительным ценам:

1. МЯСА в живом весе 46 килограммов в следующие сроки:

				(в килограммах)
с 1 января по 31 марта	с 1 апреля по 30 июня	с 1 июля по 30 сентября	с 1 октября по 31 декабря	ВСЕГО ЗА ГОД
<u>13,8</u>	<u>6,9</u>	<u>11,5</u>	<u>13,8</u>	<u>46</u>

Мясо должно быть сдано на присланный пункт Заготмясо в Ильинский

Биз ЦСУ аб 24/36/791/10.42.868500

2. ЯИЦ \_\_\_\_\_ штук.

Яйца должны быть сданы \_\_\_\_\_ в \_\_\_\_\_

в следующие сроки: (в штуках)

Январь, февраль, март	Апрель	Май	Июнь, июль	Август, сентябрь	Октябрь, ноябрь, декабрь

3. КОЖЕВЕННОГО СЫРЬЯ (шкур) качеством не ниже второго сорта:

1) Шкур овечьих шерстных и полшерстных или козых, размером не менее 35 квадратных дециметров каждая.

15 штук;  
2) Шкур свиных, весом не менее 4 кг каждая (в парном виде) \_\_\_\_\_ штук.

Кожевенное сырье должно быть сдано на ближайший заготпункт Заготживсырье или потребительской кооперации.

За невыполнение обязательства в указанные сроки Вы несете установленную законом ответственность.

1943 г.

Райуполномоченный Наркомзаса С.С.Р. Иванов

М.П. \_\_\_\_\_ Агент по государственным заготовкам сырья \_\_\_\_\_

Жалобы на несправедливое привлечение к обязательным поставкам подлежат районному уполномоченному Наркомзаса С.С.Р. в 10-дневный срок со дня вручения обязательства.

Решение районного уполномоченного Наркомзаса СССР может быть обжаловано в райисполком в 10-дневный срок со дня вручения решения.

Райисполком, если находит жалобу обоснованной, свое решение приносит на утверждение уполномоченного Наркомзаса СССР в область, край и республику (на имя инициатора областного деления), решение которого является окончательным.

Зак. № 1009

Рис.8. Helena Krauze Pietrowna- nakaz płatniczy na 1943 rok z 2 lutego 1943r. / dostarczenie 46kg żywca oraz 2 skóry /



Народный Комиссариат  Финансов СССР

Райфинотдел Вера-Ке́ский  
 Обл., край, республика Н.С.О  
 Сельсовет Плюквенский

**ПЛАТЕЖНОЕ ИЗВЕЩЕНИЕ № 99**

Крауза Елена Петровна № лиц. счета  
 для колхозников  
 Фамилия, имя, отчество

На основании Закона Верховного Совета СССР от  
 1/IX-39 г. "О сельскохозяйственном налоге"

Вы обязаны уплатить с.-х. налог за 1943 г.  
113 руб. 42 коп. в следующие сроки:

к 1 сентяб 1943 г. 37 руб. 10 коп.  
 к 1 нояб 1943 г. 37 руб. 20 коп.  
 к 1 декаб 1943 г. 39 руб. 12 коп.

Кроме того, Вы обязаны уплатить числящуюся за Вами  
 недоимку за прошлый год на \_\_\_\_\_ число, месяц  
 в сумме \_\_\_\_\_ руб. \_\_\_\_\_ коп. и начисленную на  
 эту недоимку пени \_\_\_\_\_ руб. \_\_\_\_\_ коп.

За просрочку платежа взимается пени в размере 0,2  
 процента за каждый день просрочки.

М. П. Старший налог. инспектор Арсен  
 Налоговый агент Фрагеева

Платежное извещение вручил \_\_\_\_\_ 194 \_\_\_\_\_ г.

подпись  
 Изд. ЦСУ № 24/56228/354/5. 42. 356000 Зап. № 641

Исчисление налога

Учтено дохода от сельского хозяйства, исчисленно- го по нор- мам дохода.	Колич. гек- тар земли, голов скота	Сумма об- лагаемого дохода (руб.)		Сумма об- лагаемого дохода и налога	
				руб.	к.
Посев:			Неземледельческие доходы . . . . .	-	
Зерновые . . .			Итого облагаемого дохода от всех источн. . . . .	1668	
Картофель . . .	012	1512	Исчислено налога . . . . .	133	44
Огороды и бахчи . . . . .	001	156	Сложено по льготам	20	02
Сад . . . . .			Название льгот <u>ст. 25</u>		
Облагаемый скот . . . . .			Итого сложено по льготам . . . . .	20	02
			Следует к уплате за 1943 г. . . . .	113	42
			Недоимка за прошлый год . . . . .		
Итого . . . . .	013	1668	Итого . . . . .	113	42

Жалобы на неправильное исчисление налога подаются плательщиком заведующему районным финансовым отделом в течение месячного срока со дня получения настоящего извещения. Жалобы, поданные по истечении этого срока, райфинотделом не принимаются.  
 Налог вносится налоговому агенту районного финансового отдела.

Рис. 9. Helena Krauze Pietrowna – nakaz płatniczy Nr 99 podatek na 1943r.  
 / na kwotę 113,42 rubli /



Серия

Н. ВК



№

1243

## ОБЯЗАТЕЛЬСТВО

на поставку государству мяса, яиц и кожевенного сырья в 1944 году колхозными дворами

Гр. Краузе  
 фамилия,  
 Елена Петровна  
 имя, отчество  
 Колхоз Прогресс  
 Село Карасевка  
 Сельсовет Килоквенский  
 Район В-Котловский  
 Область, край, республика Н. Сибирская

На основании постановлений Правительства Вы обязаны сдать государству в 1944 году по государственным заготовительным ценам:

1. МЯСА в живом весе 46 килограммов в следующие сроки:

(в килограммах)

с 1 января по 31 марта	с 1 апреля по 30 июня	с 1 июля по 30 сентября	с 1 октября по 31 декабря	ВСЕГО ЗА ГОД
138	69	115	138	46

Мясо должно быть сдано на приемный пункт „Заготскот“

в Килоквенку  
 Б. П. С. В. 6 24/36 701/10 12 962500

2. ЯИЦ ..... штук.

Яйца должны быть сданы

в

в следующие сроки:

(в штуках)

Январь, февраль, март	Апрель	Май	Июнь, июль	Август, сентябрь	Октябрь, ноябрь, декабрь
-	-	-	-	-	-

3. КОЖЕВЕННОГО СЫРЬЯ (шкур) качеством не ниже второго сорта:

1) Шкур овечьих шерстных и полушерстных или козых, размером не менее 35 квадратных дециметров каждая.

15

штук;

2) Шкур свиных, весом не менее 4 кг каждая (в парном виде) 10 штук.

Кожевенное сырье должно быть сдано на ближайший заготпункт „Заготживсырье“ или потребительской кооперации.

За невыполнение обязательства в указанные сроки Вы несете установленную законом ответственность.

22 ноября 1943 г.

Райуполномоченный  
 Наркомзага СССР

м. п.

Агент по государственным  
 поставкам с.-х. продуктов

подпись

Жалобы на неправильное привлечение к обязательным поставкам подаются районному уполномоченному Наркомзага СССР в 10-дневный срок со дня вручения обязательства.  
 Решение районного уполномоченного Наркомзага СССР может быть обжаловано в райисполком в 10-дневный срок со дня вручения решения. Райисполком, если находит жалобу основательной, свое решение вносит на утверждение уполномоченного Наркомзага СССР в область и республике (не имеющей областного значения), решение которого является окончательным.

Зак. № 10

Рис. 10. Krauze Helena Pietrowna – nakaz płatniczy Nr 1243 z 22 listopada 1943r  
 Podatek na 1944r. /dostarczenie 46 kg żywca oraz 2 skóry/







Смешал судилищ по указу за не  
выработку трудит в к-зе не именуя  
К-зница к-за Прозме.

В этом году за 1942 год Краузе было доведено  
по обязательствам по ливон поставкам ИЗВЕСТИЯ СОВЕТО

суде. Каковы же амотры не истрежили сроки  
и предуду Ожидания иностранной печати  
не раскис на занятие Ростова Красной Армией  
предусмотрено ст. 39 в ук в порядке ст. 29 ук

Лондон, 1 декабря. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье от 1 декабря:  
«Русские контрнаступление севернее Рос-  
това было наиболее сильным и эффекти-  
вным ударом, который когда-либо нанесла  
Красная Армия. Непрерывно, в течение  
дней, полные уверенность в себе вслед-  
ствие прошлых побед немцы, повидному  
не ожидали успеха этого наступления и уг-  
розы, которую оно создало левому флангу  
их боеготовых частей в район Ростова».

Достигнув пригородов Ростова, они не-  
медленно заявили, что они форсировали  
Дон и провалятся на Бжез. Но здесь  
их постигло возмездие. Русские войска  
перейдя через реку, напали на них на  
улицах города, и, пока происходила борь-  
развернулась фланговая атака, на которую  
расчеты и командир фронтира понесли  
огромные потери, прелюдная русскими,  
разбитая колонна повернула кзад к Та-  
ганрогу. Следует признать, что это  
единственный случай в кампании, в кото-  
рой поражение нашего воюющего является  
весьма серьезным. Это доказывает, что  
германские успехи в западной степи  
были достигнуты лишь за счет временных  
четырех месяцев кампании немцам удава-  
лось мешать реорганизации русских войск.  
Но на Юге и в районе Москвы, а также в  
районе Мелитополя процесс реорганизации  
начался уже давно. Посюю, где русским  
удавалось получить передышку, их про-  
тивление становилось значительно эффек-  
тивнее, и им удавалось организовать  
контратаки, хотя ни одна из них не сих  
нов не было получено, так лавная  
можно надеяться, что эта операция яв-  
ляется хорошим предзнаменованием для  
исхода борьбы на советском фронте. По-  
за последнее время продвижение противни-  
ка было гораздо медленнее, чем прежде,  
но где, к сожалению, осталось слишком  
мало территории.

Успех, достигнутый в Ростове, имеет  
сам по себе большое значение, хотя угро-  
за Кавказу безусловно возобновится.  
Крайне приятным фактом является лока-  
лизаторство того, что после пяти тяжелых  
месяцев неудач дух русских все еще не  
сломлен — и не только не сломлен, а оста-  
ется боевым».

ЛОНДОН, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

Лондон, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

Лондон, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

Лондон, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

Лондон, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

Лондон, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

Лондон, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

Лондон, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

Лондон, 30 ноября. (ТАСС). «Таймс»  
пишет в передовой статье: Когда мы об-  
ращаемся к тому, как же немцы объясня-  
ют факт, который в конце-концов не  
достигает ведь, как кажется, масштабов  
большого поражения, мы сталкиваемся с  
самым поразительным заявлением в исто-  
рии войн. Нам сообщают, что противник  
отступил, чтобы провести «безжалостные  
репрессии» против гражданского населе-  
ния в своем тылу. В качестве объяснения  
отступления это, конечно, ложь, но чудо-  
вишно, что немцы хотели бы, чтобы это  
мы поверили, и, повидному, считают это  
естественным. Не желая признать, что он  
потерпел поражение и был вытеснен из  
Ростова, противник хочет заставить мир  
поверить, что он отступил для истребле-

ИЗВЕСТИЯ СОВЕТО

Выступлени  
фабри  
рьбе

ЛОНДОН, 1 декабря. (ТАСС).  
Рейтер передает из Глазго, что  
министр военного снабжения  
зачитал телеграмму Сталина  
за присланные Советом  
английские самолеты и танки  
на которых уже вступили  
фронте. После прочтения теле-  
граммы разразилась буря аплодисментов.

Когда смолкли аплодисменты  
заявил: «Все, что мы обеща-  
ем России в октябре и ноябре, б  
ленин. Однако он добавил, ч  
обеспечения нужд Англии, та  
шности России необходимо еще  
личить производство.

Подчеркнув исключительно  
танков. Бивербрук сказал: «М  
лучить из всех источников с  
шего года до июля 1943 го  
12 месяцев 30 тысяч танков  
лет, то, что мы получим из  
что мы можем произвести в К  
что мы произведем здесь, вы  
кий план, который мы намеча

После ответов Бивербрука  
сленные вопросы рабочих бы

### Дружественный и

ЛОНДОН, 1 декабря. (ТАСС).  
солдаты проявляют огромный  
жизни Советского Союза и к б  
ной Армии против гитлеровски  
респовдент ТАСС имел в одном  
циальных районов Англии бесед  
ми и офицерами инженерной  
латы задавали очень много  
сающихся Советского Союза и  
ветского народа против фаши  
мании. Они выражали свое вос  
важными подвигами бойцов и  
Красной Армии, а также парт  
шихся в тылу врага. Многие со

### Выступление ан

ЛОНДОН, 30 ноября. (ТАСС).  
Рейтер передает, что английск  
министр Александер выступил в  
открытии «Нелепи постройки в  
раблей» в Блэкпуле. Он сказа  
годаря действиям военно-морс  
ужась перебросить большое  
войск, оружия и снаряжения  
миль морским путем и что морс  
цин подготовил ливийскую би  
лили отбить нападение на де  
уничтожить итальянскую кол  
империю, сорвать германские п  
новления господства в Сирии  
Иране.  
Коснувшись тихоокеанской  
Александер сказал: «На Дальн  
мы видим, как наша старая сою

Архив  
В архиве  
подпись  
В архиве  
и. о. т. т. т.  
В архиве  
и. о. т. т. т.  
и. о. т. т. т.  
1 об...  
2 Свидетельство  
3 - к - и



Mar 11  
Zatwierdzam Naczelnik Wierchkietskiego Rejonu NKWD  
m/lejtant milicji

### Wniosek Oskarżenia

W związku z oskarżeniem Krauze Heleny Piotrowny z artykułu 59-b  
Kodeksu Karnego .

Oskarżona będąca na wolności zobowiązana podpisem do pozostawiania  
w miejscu przebywania z .....14-15.

W toku przeprowadzonego śledztwa w powyższej sprawie ustalono, że Krauze  
będąca członkiem kolchozu „Progress” Berezowskiej Komendantury Miro-  
kowskiej Rady Gromadzkiej Rejonu Wierkietskiego, której zostało udowodnione,  
że w marcu b.r. zostało jej doręczone zobowiązanie opłaty podatku mięsnego  
za 1942 rok w wysokości 32,2 kg oraz 2 sztuki skór.

Krauze do chwili obecnej, pomimo upływu terminu, nie rozliczyła się , w rezultacie  
czego w październiku b.r. zostało jej dostarczone pismo o dokonaniu sabotażu ,  
ale Krauze do dnia dzisiejszego nie rozliczyła się, co więcej odmówiła przyjęcia  
pisma z ostrzeżeniem uważając podatek państwowy dla niej nieobowiązujący  
/ .....5-7 10-11 /. Krauze doskonale wie, że produkty te podczas wojny potrzebne  
są na front i mimo tego do chwili obecnej nie chce płacić, więc tym samym  
wywołuje niezadowolenie kolchoźników. Pociągnięta w sprawie do odpowiedzial-  
ności w charakterze winnej, Krauze nie czuje się winną za nieopłacenie podatku  
państwowego i wyjaśniła, że naruszenie wszelkich terminów dot. powinności  
nastąpiło nie z jej winy, a z winy przewodniczącego kolchozu Fomina,  
na podstawie powyższego

Oskarża się

Krauze Helena Piotrowna urodzona w 1909 roku woj. kieleckie, powiat Wiślica  
wieś Hotel, pochodzenia chłopskiego, narodowość Polka, mało piśmienna,  
posiadająca rodzinę sądzona zgodnie z prawem za niewypracowanie normy  
w kolchozie, niemajątna kolchoźnica kolchozu „Progress” za to, że w 1942 roku  
Krauze był dostarczony podatek państwowy na dostawę mięsa i skór, a oskarżona  
nie zważając na upływający termin nie wywiązała się z zobowiązań, wobec  
czego podlega karze przewidzianej z artykułu 59-b Kodeksu Karnego w trybie  
sab. 29 przestępstwa karnego sprawa podlega do rozpatrzenia w narodowym sądzie  
Wierchkietskiego rejonu na podstawie artykułu 208 przestępstwa kryminalnego,  
łącznie z aktem oskarżenia podlega skierowaniu do prokuratury Wierchkietskiego  
rejonu na zatwierdzenie.

Sporządzono 8/XI.42 p..upoważniony W/kietskiego rejonu Gerasimow  
Informacja

Uwag dot. sprawy nie zgłoszono  
Informacja

Osoby podlegające wezwaniu na posiedzenie sądowe:

1. oskarżona Krauze Helena Pietrowna
2. świadek Fomin Jakow Akimowicz
3. świadek Pomitajew Metrofon Iwanowicz  
zamieszkali we wsi Karasiowka  
o/upoważniony W/kietskiego rejonu sierżant milicji Gerasimow



Главзаг. отсчет В-Котловский ЗР Ф. № 23-а

Приемный пункт 25/марта Источник поступления

Райконтора В-Котловского Р-на Калужский

Обл.(край), респ. Н-С-О

Зачетная квитанция № \_\_\_\_\_ от 7/1 1943 г.

Принято в счет выполнения обязательства на поставку мяса государству  
от Храбоза, Елена Петровна  
от Храбоза, Елена Петровна фамилия, имя, отчество  
проживающего в Котловский район Широкский с/совет  
д.с. Котловский № обязат. \_\_\_\_\_  
подробный адрес

№ приемной квитанции	Вид скота	Зачетный вес шкурам	Зачетный вес мяса	в счет какого года	
				19__ г.	19__ г.
1	<u>2137</u>	<u>-</u>	<u>32</u>	<u>32</u>	<u>1942</u>

Зачтено по шкурам \_\_\_\_\_ прописью \_\_\_\_\_

Зачетный вес по мясу тридцать два кг. прописью \_\_\_\_\_

М. П. \_\_\_\_\_ Управляющий Алексеев

Биз ЦСУ а в 17/18; 1526/825/119-41 г. г. 5700025-3 г. Кудышев, тип. № 1, Биз ЦСУ, зак. 2677

Рис. 12. Pokwitowanie z dnia 7 stycznia 1943r. dla Heleny Krauze za dostarczenie 32,2kg żywca – w ramach podatku na 1942 r.

РСФСР

Исполнительный Комитет  
Колпашевского городского  
совета депутатов  
трудящихся

БЮРО ПРОДНАТОЧЕ

г. Колпашево

СПРАВКА

Дана гр. Храбоза, Елена Петровна  
в том, что он снабжен хлебом и про-  
дуктами по 30 194 г. по  
норме \_\_\_\_\_ ф.д.  
за \_\_\_\_\_ 194 г. № \_\_\_\_\_  
стандартная справка на \_\_\_\_\_

Подпись \_\_\_\_\_

Рис.13. Talon na chleb dla Heleny Krauze do 30 maja 1944r. Wydany w Kolpaszewie

ТАЛОН НА ХЛЕБ

Выдан Храбозе, Елене Петровне  
(фамилия, имя и отчество)  
Сельсовету сельпо по списку  
Котловского сельского совета  
района

На вторую половину июля 1944 г.

При утере не возобновляется

Талон прикреплён  
к № \_\_\_\_\_  
Колпашевский район

Рис. 14. Talon na chleb dla Heleny Krauze na drugą połowę lipca 1944r. Sowchoz „Kommunar”



SKŁADKI CZŁONKOWSKIE 1945 r.

Miesiąc	Wysokość składki	Podpis skarbnika
styczeń . . .		
lut . . .		
marzec . . .		
kwiecień . . .		
maj . . .	1. rubel	Sawczuk
czerwiec . . .	1. rubel	Sawczuk
lipiec . . .	3. rubel	Sawczuk
sierpień . . .	3. rubel	
wrzesień . . .		
październik . . .		
listopad . . .		
grudzień . . .		

ZWIĄZEK PATRIOTÓW POLSKICH  
W ZSRR

Zarząd \_\_\_\_\_ ZPP w Woroneż

LEGITYMACJA  
CZŁONKOWSKA

Serja \_\_\_\_\_ Nr 69242  
 Imię i nazwisko Krauze Helena  
 Rok i miejsce urodzenia 1909 Chodzież  
 Adres Sowchoz „Kommunar”  
obw. Woroneż  
 Przewodniczący \_\_\_\_\_  
 M. P. \_\_\_\_\_ Sekretarz \_\_\_\_\_  
 Data 6. IV. 1945 r.

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE 1944 r.

Miesiąc	Wysokość składki	Podpis skarbnika
styczeń . . .		
lut . . .		
marzec . . .		
kwiecień . . .		
maj . . .		
czerwiec . . .		

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE 1944 r.

Miesiąc	Wysokość składki	Podpis skarbnika
lipiec . . .		
sierpień . . .		
wrzesień . . .		
październik . . .		
listopad . . .		
grudzień . . .		

STATUT Z.P.P. CZ. 1

Członkiem Związku Patriotów Polskich w ZSRR może być każdy Polak, zamieszkały w Związku Radzieckim, solidaryzujący się z kierunkiem ideowym Związku i płacący składki członkowskie.

STATUT Z.P.P. CZ. 2.

Każdy członek ZPP obowiązany jest przez swój udział w walce zbrojnej lub przez ofiarną pracę zawodową i społeczną przyczyniać się do zwycięstwa w wyzwolitej wojnie, którą demokracje świata prowadzą z hitlerowskimi barbarzyńcami.

Ryc. 15. Legitymacja Heleny Krauze Nr 69242 Związku Patriotów Polskich wyd. 4 kwietnia 1945r. Sowchoz „Kommunar”, obwód Woroneż

Земля 1-го класса  
 Зававерон урочище  
 № 2 Краузе Иза  
 переогорожена  
 60 II рубль.  
 Земли. Исакоф

Вспомогательное  
 свидетельство  
 на землю.

Ryc. 16. Świadectwo szkolne Izzy Krauze z pierwszej klasy



УДОСТОВЕРЕНИЕ.

Предъявитель сего *Краузе* .....

*Изабелла*, 1936 ..... года рождения

действительно является ученицей *второго* класса  
Польской группы при Завальской начальной школе №2  
Грачевского района, Воронежской области.

*2/II 1946г.*

пройденный программный материал за 1-е полугодие 1945-46  
учебного года усвоен на *исчерпывающе* .....

УЧИТЕЛЬНИЦА  
Польской группы при  
Завальской нач. школе №2: -

*Ю. Велавская* (Ю. ВЕЛАВСКАЯ)

Подпись учительницы БЕЛАВСКОЙ Ю.И. Грачевский РайОН  
Воронежской области заверяет:

Зав. Грачевским  
РайОНО: -

*Н. Клоков* (Н. КЛОКОВ)



Рис. 17. Świadectwo szkolne Izabeli Krauze z drugie klasy polskiej grupy przy Zawalskiej szkole podstawowej Nr 2 Rejonu Graczewskiego Obwodu Woroneż / z 2 lutego 1946r./



Рис. 18. Zdjęcie zrobione przed wyjazdem z Ukrainy do Polski, ok. lutego 1946r.  
W pierwszym rzędzie od lewej: Izabella Krauze, Lucyna Krauze, Bożenka Karpowicz,  
z tyłu Alina i Sławomir Bielawscy.





Ryc. 19. Helena Krauze z córkami Izabellą / po prawej/ i Lucyną.  
Zdjęcie robione po powrocie z zesłania, ok. kwietnia 1946r.